ŻYCIE

NR 1



KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:

Od redakcji . . . . str. 1
Mrg. Jerzy Ososłowicz: Małopolska i bratni Wołyń . str. 3
Stefan Czarnocki: Wieś jako główna pozycja rozwoju Polski . . . . str. 7
Jakób Hoffman: Wołyń jako jednostka regjonalna . str. 16
Spółdzielca: Spółdzielczość — to organizacja słabych str. 22
Odczyt p. ministra J. Poniatowskiego . . . . str. 24
Odczyty o Wołyniu . . . . str. 24
Prelekcja p. Hanny Pohoskiej . . . . . . str. 25
Dwa zebrania towarzysko-dyskus. ZPOK w Krzemieńcu str. 25
Z życia Koła Absolwentów Szkoły Handlowej . . str. 26
Posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej w Krzemieńcu str. 26
Rozwój prasy w powiecie Krzemienieckim . . . str. 27
Powstanie Oddziału Towarzyst. Opieki nad Zwierzętami str. 27
Bal reprezentacyjny Związku Strzeleckiego . . . str. 27
Życie org. Koła Młodzieży Wiejskiej w St. Poczajowie. str. 27
Poświęcenie nowej szkoły . . . . str. 27
Zygmunt Kozerski: Wrażenie z zakończenia kursu kroju i szycia w Ciemnohajcach . . . . str. 28
Otwarcie Uniwersytetu Niedziel. w Woli Korybutowieckiej str. 29
R. Chr. Działalność Kółka rolniczego w Sosnówce gm. Uhorsk . . . . str. 29
K. W.: Z prac kulturalno-oświatowych: kursy i Wiejski Uniwersytet Niedzielny . . . . str. 29
R. Chr.: „Powrót mamy“ Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej— Teatr Wołyński . . . . str. 31
R. Chr.: „Niedojrzały owoc“ — R. Gignoux i J. Thery. — Teatr Wołyński . . . . str. 33
Przegląd wydawnictw . . . . str. 35
Komunikaty nadesłane

ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK V — STYCZEŃ 1936 — NR 1

OD REDAKCJI.

Rozpoczynamy piąty rok naszej pracy. Gdy w styczniu witamy naszych czytelników, staramy się co roku podzielić się naszem samopoczuciem, zdać sobie wspólnie z nimi sprawę z tego co jest poza nami, wyjaśnić z czem zamierzamy przyjść w roku rozpoczętym.

Mówimy o pracy naszej. Cóż konkretnego ta praca zawiera? . 538 stron druku w stosunku do 438 w roku ubiegłym. Zwiększenie zawartości rocznika o 100 stron, dla samowystarczalnego regjonalnego miesięcznika — to zwiększenie pracy bezinteresownej grona jego współpracowników o blisko 25%, to takie same zwiększenie materjału do czytania dla odbiorców naszej pracy. Czy można to nazwać sukcesem, skoro część (coprawda nieznaczna) naszych czytelników cofnęła prenumeratę.

W zeszłym roku pisaliśmy: „Wiedzieliśmy zgóry, że wszystkich zadowolić nie potrafimy, wiemy również, że szereg prenumeratorów zabrał nam kryzys". Z jednego i drugiego zdajemy sobie sprawę i zdawać będziemy w przyszłości. To też nie zrażamy się tem, ale nie chcemy również poddać się bezkrytycznemu stosunkowi do naszej pracy.

Gdy przeglądamy spis rzeczy zamkniętego rocznika, nie możemy jednak nie stwierdzić z radością, iż tak, jak założyliśmy sobie od początku, spełniamy nadal nasze naczelne zadania: miesięcznik nasz jest odbiciem tego co się na terenie powiatu krzemienieckiego dzieje i powoduje wymianę myśli w sprawach aktualnych dla powiatu. Rzeczywistość tętniąca w życiu państwa i Wołynia znajduje również oświetlenie pod kątem widzenia codzienności i przyszłości powiatu krzemienieckiego na łamach naszego pisma.

A gdy od spisu rzeczy przejdziemy do stronic poszczególnych artykułów, stwierdzić ponadto mamy prawo: dobór artykułów nie jest jednostronny, ani pod względem tematów, ani ujęcia, ani kierunku myśli. Czy treść ich jednak nie daje poczucia czegoś zbędnego?.. Co wnosi w życie jednostek, skupionych przy pracy zbiorowej powiatu? Czy nie powtarzamy pracy, już dokonanej przez kogoś w formie od naszej bardziej dojrzałej i w treśc bogatszej? Środowisko każde musi być zespolone wartością własnych przeżyć i możliwości oraz wspólnem pokonywaniem trudności środkami, dostępnymi w lokalnych warunkach. To chcemy czynić. Myśli nasze staramy się uzbroić: w samodzielność poglądów, własny krytycyzm i optymizm płynący nie z łatwości życia, a celo-

wości pracy i pokonywania trudności, w imię kształtowania przyszłości, z której usunąć mamy błędy nasze i umocnić, uaktywnić posiadane walory.

Nieraz optymizmu dużo staraliśmy się przejawić w chwilach ciężkich dla Państwa, Wołynia i powiatu. Czyniliśmy to świadomie. Ani życie jednostki, a tembardziej ogółu nie może być pozbawione cierpień i ciężaru przeżywanych kryzysów i przemian.

Te momenty powinny również zespalać środowisko, któremu danem jest je przeżywać. Staraliśmy się to czynić, wyszukując nowe bogactwo możliwości działania wobec zmienionych warunków życia. Stąd płynął nasz optymizm i nie wyrzekamy się go nadal.

Z każdym numerem naszego pisma staramy się wnieść do domu naszego czytelnika poczucie potrzeby zajęcia wobec tego, co dookoła nas się dzieje, czynnego stanowiska. Jeżeliśmy to zadanie choć w części spełnili, cieszymy się że stać było nas na powiększenie naszego w stosunku do roku poprzedniego wysiłku, który się wyraża w dodaniu 100 stron druku.

Co mówią inni?.. Tak jak zawsze nie brak głosów różnorodnych. Chciano od nas: Byśmy się stali pismem bardziej regjonalno-historjozoficznem, a jednocześnie (kto inny) byśmy nie omawiali legend i tradycyj lokalnych... Byśmy poruszali mniej zagadnień gospodarczych, a jednocześnie byśmy byli bardziej aktualni. Byśmy byli mniej poważni, a jednocześnie żebyśmy nie podawali wrażeń naszych współpracowników. Byśmy byli mniej „Krzemienieccy", a bardziej „Ogólno-Wołyńscy", a jednocześnie byśmy się bardziej przyczyniali do wykonywania zadań Krzemieńca na Wołyniu.

„Wszystkich zadowolić nie potrafimy" oprzeć się musimy w kierunku naszej pracy na wyżej omówionych założeniach, jakim wierni jesteśmy od początku Wszelkie uwagi, które nam tego kierunku nie wypaczą będziemy skwapliwie wykorzystywać.

Będziemy starali się na obranej przez nas drodze pracę swą rozwijać przez stałe wzbogacanie treści, ożywianie wymiany myśli i urozmaicanie jej formy.

Grono nas, stałych współpracowników „Życia Krzemienieckiego", nie maleje, a wzrasta. Trwały czteroletni wysiłek zdobywa doświadczenie. Praca nasza nie słabnie, a powiększa się. Witamy nowy rok z zadowoleniem i nadzieją, iż czytelnik, który nas nie opuszcza uaktywni swój stosunek do nas i zechce bardziej niż dotychczas czynny wziąść udział w prowadzonej przez nas wymianie i konsolidacji myśli twórczej Krzemieńca.

Czy nie jesteśmy za pewni siebie. Czy możemy iść dalej, nie doczekawszy się po 4 latach oceny swej roli w życiu Krzemieńca, nie mogąc uwzględnić w swej dalszej pracy wszystkich uwag krytycznych, nie uzyskawszy aktywnego stosunku większości czytelników.

Nie przeczymy, że braknie nam niejednokrotnie tego podtrzymania w pracy, ocenę jednak uzyskaliśmy ze źródła dla nas najbardziej miarodajnego,

bo nie tylko wysokiego dostojnika państwa, ale człowieka, który w tworzeniu „Życia Krzemienieckiego“ brał kierowniczy udział i stworzył jego podstawy.

Słyszeliśmy z ust p. ministra J. Poniatowskiego: „Gdy czytam „Życie Krzemienieckie" i porównuję z innemi wydawnictwami regjonalnemi, widzę, iż jest to pismo wartościowe, które spełnia swoją rolę“.

Pozwalamy sobie powtórzyć te słowa nie tylko po to, żeby podzielić się niemi z naszym czytelnikiem, ale dla tego, że chcemy by nasz wielki Przyjaciel i największy Krzemieńczanin wiedział, że słowa te nas cementują, dodają nam wytrzymałości i hartu w pracy i wystarczają nam żeby odczuwać z niej zadowolenie oraz podwoić nasze wysiłki na przyszłość.

Mgr. Jerzy Osostowicz.

MAŁOPOLSKA I BRATNI WOŁYŃ

Wysokie mury celne wyrosły na granicach państw Europy. Wewnątrz nich zaczęły przebiegać procesy, zmierzające do powolnego przekształcania ich układu gospodarczego i dostosowania do nowych warunków życia, wyodrębniającego się coraz bardziej z ogólno-światowej gospodarki.

Polska nie pozostała wyjątkiem. Rząd nasz poszedł na likwidację różnych przerostów, na dobroczynne dla wschodnich ziem obniżenie cen i taryf przewozowych. Zdecydował się na wyrównanie szeregu różnic i dysproporcyj, na zwiększenie chłonności i rozszerzenie rynku wewnętrznego.

Logika każe dalej konsekwentnie iść w tym kierunku. O ile stosunki tak się ułożyły, że granice państw stają się coraz trudniejszemi do przebycia, — o tyle musi wzrastać wysiłek w kierunku likwidacji granic wewnętrzno-państwowych. Granicami temi są wszelkie okoliczności hamujące równomierność rozwoju wszystkich obszarów Państwa, oraz wzajemne ich na siebie, gospodarcze, kulturalne i inne, dodatnie oddziaływanie.

O jednej z tych granic, o granicy między wschodnią Małopolską a Wołyniem, mówić właśnie będę.

W minionej przeszłości była to granica dwu zaborów, dwu zupełnie odmiennych państwowości. — Dziś jest to linja, dzieląca trzy polskie województwa.

Nie jest to jednak granica tylko administracyjna, jakby się zdawało. Nad granicą tą zaciężyła miniona przeszłość i znamię swe wyryły dwoista teraźniejszość. Wołyń stał się pod wieloma względami obcym dalekim i nieznanym dla Małopolski, do której ze swej strony żywił nieufność z racji odmiennie na jej terenie układających się stosunków

narodowościowych.

Cały kompleks przyczyn złożył się na ten stan.

Oddaliło Wołyń od Małopolski rozpowszechnione w niej, a także i w innych stronach Polski, fałszywe pojęcie o jego egzotyźmie. Egzotyzmem karmili i często jeszcze karmią społeczeństwo w swych sprawozdaniach z Wołynia, liczni dziennikarze.—Rezultat jest taki, że zwyczajny, podobny do innych ziem polskich, o kilka zaledwie godzin jazdy od Lwowa odległy—Wołyń staje się w wyobrażeniu ludzi krajem zupełnie niezwykłym i całkiem dalekim.

Z przylepioną do Wołynia etykietą egzotyzmu wiąże się również rozpowszechnione mniemanie o prymitywności tamtejszej cywilizacji i życia kulturalnego, o pustce gospodarczej, o nieuregulowanych pod każdym względem a panujących tam stosunkach. W nieunikniony w tych warunkach sposób musiała urastać zwolna w pojęciu ludzkiem jakaś nieprzebyta granica między kulturą Małopolski a zacofaniem Wołynia. Przed przekraczaniem tej granicy cofali się często z obawą ludzie, którzy mogli być na Wołyniu pożyteczni; cofały się kapitały, które z ich własnym i ogólnym pożytkiem mogła tam inwestować.

Granica to tymczasem nieistotna a w swem istnieniu oparta dziś w dużej mierze na błędzie w ocenie lub fałszu w przedstawianiu Wołyńskiej rzeczywistości.

Nie ulega wątpliwości, że Wołyń był krajem pod wieloma względami przez Rosję zaniedbanym a przez Polaków opuszczonym. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że jak tam było wiele miast zaniedbanych, tak nie brakowało ich i w Małopolsce.—Mogły być tam rozmaite stosunki, rozmaici ludzie, ale trafiało się to samo i tutaj. Różnorodny bywał też stan gospodarczy, kultura i cywilizacja,— miara jednak porównań musi być w każdym kierunku właściwa.

Było, rzecz jasna, bardzo dużo braków.— Dziś Wołyń ma jednak za sobą kilkanaście lat twórczej, szeroko rozbudowanej i żywiołowo nieraz rozwijającej się pracy, młodej przeważnie, inteligencji tamtejszej i napływowej.— Inteligencja ta, która nie wahała się tam osiedlać, mimo nieraz zupełnie fantastycznej opinji, jaką miał wówczas Wołyń — była jego pierwszą po Niepodległości zdobyczą. W zestawieniu z innemi terenami w niewspółmiernie wyższym stopniu popychały inteligencję tamtejszą do inicjatywy i pracy, specjalne właściwości Wołynia.—Właściwościami temi były: szerokie i nieskrępowane pole do twórczej pracy, większa niż gdzieindziej możność wybicia się swemi zdolnościami; przychylny oddźwięk każdej inicjatywy w społeczeństwie i satysfakcja osobista z możności oglądania wyników.

Rezultaty pracy musiały być poważne. Odbudowane stare i wybudowane nowe drogi—nie gorsze od małopolskich—ułatwiły penetrację

oświaty i kultury na głuchą wieś. Wysiłkiem społecznym powstały tysiące nowych, dobrze, a często nowocześnie urządzonych izb szkolnych. Zaczęły krążyć po wsiach setki bibljotek wędrownych. Zaczęły się tworzyć i masowo rozrastać wiejskie organizacje młodzieżowe, będące awangardami postępu kulturalnego i gospodarczego wsi. Pojawiły się wszędzie spółdzielnie spożywcze i kredytowe. Zmieniły swój wygląd skomasowane w dużej ilości osiedla wiejskie.— Zmieniły swój charakter uporządkowane, zabrukowane, rozbudowane i dobrze oświetlone miasta. Inne życie wniosły do miast powstające tam urzędy, gimnazja, szkoły zawodowe, domy społeczne, bibljoteki, banki, ubezpieczalnie, czy inne instytucje — budując przy tem często własne, monumentalne gmachy, boiska i parki. Rozwinął się i w poważnym stopniu ucywilizował handel i przemysł. Rozwinęły się i daleki osiągnęły zasięg Wołyńskie Targi w Równem.

Powstała i dobrze prosperuje prasa, powstało Towarzystwo naukowe, pojawiły się cały szereg znanych w całej Polsce wołyńskich wydawnictw.— Rozwinęło się wreszcie i rozbudowało dobrze zorganizowane życie społeczne

Dorobek ten różniąc się dodatnio od dorobku innych ziem swą, nieproporcjonalną do czasu i środków dużą ilością—przeważnie nie wykracza poza to, co dziś w tej dziedzinie istnieje gdzieindziej. Obok niego jednak powstały na Wołyniu jeszcze inne dzieła, o wartości wielkiej i ogólnej, a nie majacej odpowiedników na innych terenach Państwa, tu właśnie rozkwitło na całą Polskę, powołane na nowo do życia Liceum Krzemienieckie, wychowujące nowy typ obywatela. Na innych polach, w skromniejszej skali, robi się również wiele. Oto w czasie, gdy bolączką wielu miast polskich jest pusty i deficytowy teatr — tłumy zapełniają widownię, na nowych, odmiennych podstawach utworzonych, wołyńskich teatrów objazdowych, polskiego i ukraińskiego.— Teatr polski przytem, rozszerzywszy swą działalność na teren jeszcze dwu sąsiednich województw--dosięga niemal rogatek Warszawy. Oto wtedy, gdy nierozwiązalnym gdzieindziej problemem jest wielość i chaotyczność zbiorowej działalności organizacyj społecznych — to w Krzemieńcu, z całkowicie— w ciągu pięciolecia— pomyślnym wynikiem, przeprowadzono prawną i faktyczną konsolidację wysiłków społecznych w formie tzw. Zjednoczenia Organizacyj Społecznych.

Nie trzeba chyba udawadniać, że ten kompleks fragmentarycznie zestawionych prac i osiągnięć polskiej państwowości na Wołyniu, musiał poważnie zmienić jego charakter i fizjognomję. Pustki, braku kultury, nieuregulowanych stosunków, przybysz tam już nie znajdzie, choć do zrobienia pozostało jeszcze dużo.— Na tym odcinku zniknąć winny obawy czy uprzedzenia w stosunku do Wołynia. Leży to w interesie

nie tylko jego, ale również i tych wszystkich rejonów, dla których może on być rynkiem, potrzebującym i ludzi i kapitałów i produktów. Leży to więc w interesie Małopolski.

Ale jest jeszcze coś. Coś, co z innego względu w rozumieniu ludzi z poza Wołynia, czyni go obcym, odgradzającym się i z konieczności odgradzanym. To coś, jest opowiadaniem, czy twierdzeniem o jakiejś wołyńskiej Ukrainie, na obszarze której niema miejsca dla rzetelnych Polaków.— To coś, jest szeroką wersją o groźnym a czasem tajemniczym „sokalskim kordonie“, poza który niema wstępu dla prawdziwego Ukraińca z Małopolski.

Dwie, niby sprzeczne opinje, dwa sprzeczne wyobrażenia, dwa, wykluczające się nawzajem zapatrywania. A przecież, mimo swej sprzeczności, podstawa ich jest wspólna i na jednem podłożu one wyrosły. Podłożem tem jest zadawniona u dużej części i polskiego i ukraińskiego społeczeństwa, niechęć do wszelkich nie szowinistyczno-narodowych i objektywnym interesem Państwa dyktowanych rozwiązań kwestji narodowościowej. Podłożem tem może być również niezrozumienie tego, co się istotnie na Wołyniu działo i dzieje.

Bo tam rzeczywiście poszło życie pod tym względem w innym, niż w Małopolsce kierunku. — W nienaruszalnych dla wszystkich Wołyniaków granicach polskiej państwowości, we wspólnym i owocnym wysiłku, kładą oni fundamenty bratniego życia; wznoszą mury wspólnym celom służących instytucyj, i tworzą najwyższemu dobru: Dobru Państwa podporządkowane wspólne organizacje.

Taka jest prawda Wołyńska, wielki Wołynia dorobek i jego w Rzeczypospolitej zasługa.

Rację mieliby ci z pośród Polaków i Ukraińców, którzy tak sprzeczne o Wołyniu głoszą opinje — o ile z założeń nacjonalnego, eksterminacyjnego szowinizmu wychodzą: istotnie— dla nich, nie byłoby na Wołyniu miejsca.

Wołyń napewno nie przestał być Polską, iż swych mieszkańców zgodnie współżyć i szanować się wzajemie — nauczył. Prawdziwym też Ukraińcem pozostał nadal Wołyński Ukrainiec, choć obcemi mu się stały zgubne metody wojującego nacjonalizmu.

A jeżeli istnieje jakiś „sokalski kordon“ to byłaby nim tylko zdecydowana niechęć wołyńskiego społeczeństwa do tego wszystkiego, co mogłoby wnieść elementy społecznej i narodowościowej nienawiści — sprzecznej z racją stanu i tamą na drodze gospodarczego rozwoju się kładącej.

Innych, niż ten, kordonów, Wołyń nie zna i znać nie chce. Kordony uprzedzeń, niezrozumienia i niechęci, wznoszone przez innych na wspólnych z Wołyniem granicach—on sam przełamywać pragnie. Chce

się dzielić z innymi całym tym dorobkiem, który nietylko lokalną Wołyńską stanowi wartość.

Siła twórcza i przyciągająca wypracowanych na Wołyniu idei, jest wielka i coraz dalszym staje się jej zasięg. Nacjonalistyczny szowinizm nie przeszedł dotąd na północ „sokalskiego kordonu“. Przełamała go natomiast prawda wołyńskiego życia — znajdując swój wyraz w polsko-ukraińskiem wyborczem porozumieniu w Małopolsce.

Likwidować i zacierać trzeba więc wszystkie wewnętrzne granice i zbliżać do siebie wszystkie obszary rozległej Rzeczypospolitej. Ograniczaną coraz bardziej możność międzynarodowego współżycia i wymiany —musimy zastępować rozszerzeniem możliwości wewnętrzno-państwowego ruchu. Otworzyć trzeba szeroko drogi do poszczególnych rejonów Państwa dla wszystkiego, co może je łączyć a poza nawias społeczny i gospodarczy wykluczać to, co je rozdziela.

Małopolska i bratni Wołyń leżą tuż obok siebie!

Stefan Czarnocki

WIEŚ JAKO POZYCJA GŁÓWNA ROZWOJU POLSKI

II. Teraźniejszość.

Gdy mówić chcemy o rozwoju Polski, nie sposób nie sięgać myślą wstecz, nie ogarnąć nią teraźniejszości. A gdy teraźniejszość przedstawia się nam w barwach czarnych (taki bowiem stan rzeczywistości polskiej nakreślony został przez szereg czynników, od kierowników naszej nawy państwowej począwszy), sądzę, iż należy zdać sobie sprawę nie tylko z błędów przeszłości ale i tych wartości, które po niej odziedziczyliśmy i których utrzymanie jest kamieniem węgielnym. na jakim oprzeć winniśmy naprawę terazniejszości i budowę przyszłości.

Niezależność polityczna, stworzenie potężnej siły obronnej Państwa, pozyskanie poważnego autorytetu międzynarodowego, stworzenie nowoczesnego ustroju politycznego, wolnego od słabości i niedomagań przedwojennego parlamentaryzmu, prawidłowe podstawy finansowe państwa, zdobycie w świecie stanowiska cywilizowanego narodu i państwa — wszystko to są zdobycze tych lat niewielu nowego bytu niepodległego. Zdobycze te są tak wielkie, że niejednego polaka niewątpliwie mogą zaprowadzić i prowadzą do błogiego spoczynku na laurach. Bez zachowania tych zdobyczy, jasno zdajmy sobie z tego sprawę, nie może być mowy nie tylko o rozwoju Polski, ale i o jej niezależności, bowiem każda zależność od innego państwa pociąga dzisiaj za sobą i zależność polityczną. Ale zarazem, gdy z tych osiągniętych zdobyczy będziemy chcieli stworzyć całość, staje w naszej wyobraźni szkielet o mocnych

gmachu wiązaniach, wzniesiony wysiłkiem naszego pokolenia, który jednak po to, by ogarnąć i ochraniać rozwój narodu, dostosowanym do służenia życiu być musi, jak również treścią jego wypełniony.

Splatają się tu nierozłącznie dwa zadania dla nas: utrzymać zdobycze dotychczasowe i uczynić je życiodajnemi na przyszłość. Takim jest nakaz chwili. I gdy do każdej z tych wartości, osiągniętych w niedawnej naszej przeszłości myślą sięzbliżymy, okaże się, iż staje się nieżyciowym postulat jej utrzymania, bez zabezpieczenia na te cele środków materjalnych i bez doprowadzenia do równowagi życia gospodarczego i budżetu państwa. Czy będzie to utrzymanie potężnej siły obrony państwa, czy nawet zachowanie w świecie pozycji cywilizowanego narodu, czy rozwinięcie każdego innego waloru, niewątpliwie stanowiącego wielką zdobycz lat minionych, wszystko to staje się nierealnem hasłem bez uskutecznienia naprawy gospodarczej państwa. Naprawa ta przytem musi być pojęta nie jako stałe lawirowanie między dzisiejszemi trudnościami gospodarczemi, nie w dążeniu do powiązania ze sobą czynników gospodarczych, niemożliwych do sharmonizowania w życiu jednego kraju, lecz w formie celowego planu gospodarczego, w którym zrównoważenie sytuacji teraźniejszej musi dać podstawy dla gospodarki, na bliższą i dalszą przyszłość zakrojonej.

Prawdy tej nie trzeba udowadniać, stała się już ona świadomością nieomal całego społeczeństwa. I nie nastawienie gospodarcze obecnego Rządu naszego, tylko istotna potrzeba naszego państwa jest powodem tego, że Rząd ten sprecyzowanie programu gospodarczego postawił przed zagadnieniami politycznemi, choć one również nie czekają, choć i budowa ustroju naszego państwa, to zagadnienie zasadnicze, któremu w ostatnich latach tyle myśli twórczej i energji poświęcono, nie została wykończona całkowicie.

Jakież więc muszą być podstawy tego programu gospodarczego? Sytuacja międzynarodowa nie pozwala nam dzisiaj postawić mu innego celu, jak intensywny rozwój Państwa. To też program gospodarczy nie może być w żadnym razie oparty na interesie poszczególnych sfer czy grup, jeżeli ten interes nie pokrywa się z dobrem teraźniejszem i przyszłem Państwa.

Skądże więc powstał tytuł tego artykułu?

Starałem się w pierwszej jego części (Nr.12 „Życia Krzem". 1935) przedstawić, jak fatalne skutki dla życia gospodarczego państwa spowodowały zaniedbanie, wyzysk i wyługowanie wsi z zasobów gospodarczych. W tej chwili zadaniem mojem będzie znalezienie odpowiedzi na pytanie: czy ta „przegrana pozycja" pozostaje nadal dla gospodarki polskiej tak ważną, czy istotnie jest osią, dookoła której rozwiązanie sytuacji się obraca? W wywodach swych skorzystam z „Memorjału w

sprawie wytycznych programu polityki gospodarczej", złożonego Rządowi przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych

Żeby odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie, należy tak, jak to czyni memorjał Izb. przeprowadzić analizę dzisiejszego polskiego życia gospodarczego poto, żeby w następnej części artykułu wysnuć, jeżeli nie szczegółowe, to ogólne wnioski odnośnie sytuacji gospodarczej Polski.

Na wstępie rozpatrzeć należy dzisiejsze gospodarcze możliwości międzynarodowe. w jakich Polska bierze udział i do których tak samo, jak i inne państwa swój plan działania dostosować musi. Nieomal zupełne zniweczenie wymiany międzynarodowej, na skutek usamodzielnienia gospodarki państw świata, ich autarkizacji, oraz oparcia obecnego międzynarodowego handlu na systemie wymiany towarowej, ogranicza do minimum możliwości eksportowe. Stan ten dla każdego państwa czynić musi zagadnienie rynku wewnętrznego specjalnie ważnem, dla nas staje się ono decydującem. Polityka premij wywozowych jest w tej sytuacji bądź wysoce niewystarczającą, bądź też wręcz szkodliwą. Zuboża ona kraj przez wywożenie produktów do użytku obywateli państw obcych poniżej cen kosztów własnych. Nie mamy na ten cel tak, jak kraje inne, odpowiednich zasobów pieniężnych, młody nasz przemysł posiada niewspółmiernie z innymi mniejsze zdolności konkurencyjne, a rolnictwo nasze, jak to dalej postaram się przedstawić, stoi na granicy samowystarczalności

Organizacja więc wewnętrznego rynku musi być postawiona na czoło zagadnień gospodarczych i przeprowadzona w ten sposób, by organicznie powiązać ze sobą poszczególne dziedziny życia gospodarczego, stworzyć na rynku wewnętrznym oparcie dla rozwoju naszego przemysłu, doprowadzić do minimum koszty produkcji zarówno w dziedzinie przemysłu jak i rolnictwa, wzmóc produkcję rolniczą, rozwinąć specjalnie wytwórczość artykułów (zarówno rolniczych, jak i przemysłowych), nadających się do wymiany międzynarodowej, w odniesieniu zaś do pozostałych — ożywić i uporządkować proces wymiany, obniżając do minimum jej koszty i podnosząc do maximum jej sprawność.

Tym nader ogólnie ujętym wytycznym można postawić zarzut zbyt prostego ujęcia i trudności ich osiągnięcia. Niejednokrotnie jednak im bardziej sytuacja jest skomplikowaną — tem prostszych, na t. zw. zdrowym rozsądku opartych wymaga rozwiązań, przynajmniej w zasadniczych podstawach. Z drugiej strony wobec wyjątkowych trudności gospodarczych, w jakich znaleźliśmy się, nie mogą nas przerażać trudności rozwiązania sytuacji i odnalezienie tego rozwiązania musimy opierać na jego celowości. a nie łatwości wprowadzenia w życie.

Skoro jednak w dzisiejszem życiu gospodarczem państwo zajmować musi stanowisko czynnika decydującego, może i dla nas drogą naj-

właściwszą będzie rozwiązanie zagadnienia przez wejście na drogę państwa totalnego, które jest samo w sobie celem, które skupia całkowicie w swoim ręku wszystkie środki działania, nie licząc się z ciężarami, jakie ponosi społeczeństwo. Państwo nasze jest już zresztą pomawiane o to, iż na tę drogę wkroczyło i nie można zaprzeczyć, iż jakkolwiek nasze normy prawne, na których opiera się nasze życie państwowe, nic wspólnego z totalnością państwa nie mają, siłą rzeczy interes państwa w okresie pomajowym dominuje pod każdym względem w życiu zbiorowem i poszczególnego obywatela i że ten stan rzeczy ulec zmianie nie może. Czy jednak może on nie liczyć się z potrzebami życia gospodarczego, które bezpośrednio z interesem państwa związane nie są. Dzisiejszy stan gospodarczy zarówno państwa jak i społeczeństwa, daje nam wyraźnie negatywną odpowiedź.

Wszystkie dotychczasowe zarządzenia fiskalne, wysokie ceny artykułów monopolowych, sztywne taryfy kolejowe itd. nie ratują równowagi budżetowej państwa, zamrażając jednocześnie życie gospodarcze kraju i osłabiając coraz bardziej zdolności naszego współżycia gospodarczego z innymi państwami. Obserwujemy jednocześnie spadek środków obrotowych, zamrożenie kredytów krótkoterminowych, wstrzymanie kredytów długoterminowych, wycofywanie się inicjatywy prywatnej, stały upadek produkcji, zaniechanie inwestycyj gospodarczych, bezprzykładny wzrost bezrobocia i wreszcie beznadziejność obniżania dochodów budżetów publicznych. Budżety te, spadając dla państwa w r. 1935/36 w stosunku do roku 1928/29 do 67% zaś dla samorządów do niespełna 42%, spadły poniżej granicy pokrycia kosztów wykonania głównych obowiązków publicznych, tem samem stały się trwale niewystarczającemi.

Wejście więc na drogę zbyt daleko posuniętego fiskalizmu, która przy krótkotrwałości złej konjunktury mogłaby być skutecznem wyjściem z sytuacji, obecnie jest jedynie pójściem po drodze najmniejszego oporu. Nie tylko nie daje ono możliwości przetrwania kryzysu, ale przedłuża go oraz powoduje zanik celowości w życiu gospodarczem, osłabienie do minimum jego tętna i narastanie w nim niecelowych wybujałości i dysproporcji. Za tem wszystkiem krok w krok postępuje nierównomierny i wysoce niesprawiedliwy podział dochodu społecznego. Wiążąc się z jego ogólnie niskim poziomem, ten niesprawiedliwy podział dochodu stwarza przed nami obraz, w którym na tle ogólnej nędzy wyrastają wybujałości, niezwiązane z ogólnem życiem gospodarczem i sprzeczne z interesem państwa i społeczeństwa.

Szukano wyjścia z sytuacji w kapitalizacji wewnętrznej. Hasło „przez oszczędność do dobrobytu" zostało forsowane, zarówno jako nadzieja lepszej przyszłości, jak również — nakaz patrjotyczny. Osiągnięto skutek. Oszczędności mimo kryzysu zaczęły wzrastać w tempie, przekra-

czającem nadzieje tych, którzy hasło to rzucali. Stopa procentowa płacona od wkładów oszczędnościowych gwarantowała większy, a w pierwszym rzędzie pewniejszy dochód od kapitału, niż wszelkiego rodzaju inwestycje gospodarcze. Nagromadzone jednak oszczędności, znajdujące poważną lokatę w skarbie państwa, nie zdołały zabezpieczyć na okres przejściowy nawet równowagi budżetowej państwa, natomiast na życie gospodarcze kraju wywarły wpływ zdecydowanie ujemny, wycofując zeń stosunkowo poważne, jak na nasze stosunki kapitały. W miarę wzrastania kapitałów pieniężnych w kasach, wzmagało się wypadanie z życia gospodarczego kapitałów inwestowanych.

Zaciągane przez państwo pożyczki wewnętrzne ten stan rzeczy pogłębiały. Musimy to wyraźnie stwierdzić: próba „przetrwania“ kryzysu zawiodła. A jednocześnie nie do końca i niedość konsekwentnie przeprowadzona w latach ubiegłych deflacja zachwiała ostatecznie równowagę życia gospodarczego. Słuszna w swojem założeniu i może jedyna dla nas, połowicznie wprowadzona w życie, powoduje w naszem życiu pogłębienie dysproporcji i rozpowszechnienie t. zw. zjawiska nożyc na coraz liczniejsze elementy życia gospodarczego w rozmiarze nieraz katastrofalnym.

Zacznijmy od „nożyc“, najbardziej znanych. Obejmują one w pierwszym rzędzie zjawiska kształtowania się cen. Zgodnie z danemi małego rocznika statystycznego za rok 1934 oraz zebranemi w w/w „Memorjale Związku Izb“ następujące cyfry charakteryzują to zjawisko:

Lata	1928,	1929,	1930,	1931,	1932,	1933,	1934
Wskaźniki procentowe cen:							
artykułów nabywanych przez rolników	100	101	98.6	90.8	81.4	72.9	70 6
„ sprzedawanych przez rolników	100	89.5	67 6	59.5	48.9	42.6	37
detalicznych	100	100	93	81	71	63	
utrzymania rodziny w mieście	100	102	94	86	78	71	

Gdyby dodać cyfry cen artykułów skartelizowanych i monopolowych, nożyce rozwarłyby się jeszcze szerzej, a zbieżność wskaźnika kosztów utrzymania rodziny w mieście i cen artykułów nabywanych przez rolnika przemawia za tem, iż dysproporcja między niemi, a wskaźnikiem cen produktów rolniczych podtrzymuje istnienie jakiejś wybujałości życia gospodarczego z punktu widzenia społecznego szkodliwej. Podział dozhodu społecznego w ciągu w-w lat ulegał stałemu znacznemu pogorszeniu zawsze na niekorzyść wsi, stanowiącej 72% ludności państwa.

Wskaźnik cen artykułów przemysłowych w kilogramach żyta uwidacznia ten fakt w sposób jeszcze bardziej dobitny.

		Rok	1928	1929	1930	1931	1932	1934	1934
			Wskaźnik cen niektórych artykułów w klg żyta						
Pług	1 szt.		100	130	220	239	191	237	273
Superfosfat	10 kg.		20	26	44	43	27	40	51
Madapolam	10 mt.		53	67	108	103	75	93	106
Cukier	10 klg.		36	47	83	88	72	90	110
Tytoń	1 „		141	190	375	404	335	460	572
Nafta	10 „		16	18	40	43	33	35	42

Gdy chodzi o gospodarkę publiczną i interes Państwa z punktu widzenia na jego przyszły rozwój, musimy podejść do zagadnienia nie tylko od strony sprawiedliwości podziału dochodu, a tem bardziej zapewnienia minimum egzystencji. Musimy zbadać zdolność warsztatów rolniczych, zatrudniających 72o/o ludności, do potanienia i zwiększenia produkcji.

Zestawmy na podstawie wskaźników przychody gotówkowe rolnika z 1 ha z ich wydatkami:

Rok	1928	1929	1930	1931	1932	1933
1. Przychody gotówkowe z 1 ha w gosp. od 2-50 ha	100	93	72	46	33	27
2. Rozchody na wydatki rolnictwa wogóle	100	90	73	51	34	25
3. Wydatki gotówkowe na inwestycje włościańskie	100	93	68	36	29	24
4. Wydatki na nawozy sztuczne	100	71.4	44.3	32	25	26 2
5. Wydatki na narzędzia rolnicze	100	61.6	17.7	9.8	14.5	
6. Wydatki sztywne: ogółem	100	112	97.5	70	55	46
podatki	100	96	88	64	61	59
ubezpieczenia	100	127	110	70	67	59
%% od długów	100	130	120	80	52	36

Na podstawie tych cyfr możemy stwierdzić raz jeszcze, iż wieś zdaje egzamin ze swej wytrzymałości i zdolności dostosowania się do konjunktury. Umie ona nie tylko ograniczyć się do zaspokojenia swoich pra-potrzeb, ale i je ograniczyć, jak się nam zdaje poniżej swego minimum. Czy leży to jednak w interesie innych sfer gospodarczych, a w pierwszym rzędzie państwa? Oto w ciągu 6 lat inwestycje obniżyły się do 24%. Konsumpcja nawozów sztucznych spadła do 26%,—maszyn rolniczych do 14,5%, a ogólne wydatki rolnictwa do 25%. Już w latach 1934 i 1933 drobny rolnik całkowicie dostosował swe wydatki do dochodów, potrafił zabezpieczyć opłaty proporcjonalnie mniej obniżonych,

wydatków sztywnych przez nadmierną kompresję wydatków w rolnictwie najbardziej celowych.

Daje to w wyniku: katastrofalne obniżenie ze strony wsi konsumpcji artykułów przemysłowych i ekstensyfikację rolnictwa.

Rolnik zacisnął nożyce w miarę swoich sił i umiejętności między ogólną sumą dochodów i wydatków. Automatycznie natomiast musiały się one rozewrzeć między wydatkami sztywnemi a celowemi, między naprzykład wydatkami na narzędzia rolnicze i nawozy, które zwiększają dochód w gospodarstwie, a wydatkiem na ubezpieczenia, które stanowią przecież w najlepszym wypadku amortyzację na przyszłość.

Z punktu widzenia celowości gospodarki rozwarcie nożyc nie zostało mimo wysiłku usunięte, tylko przesunęło się do płaszczyzny zjawisk jeszcze bardziej groźnych.

Można zarzucić temu twierdzeniu fakt, iż wydatki sztywne nie są tak bardzo dużemi pozycjami w budżecie rolnika. Jednak przy jego maksymalnej kompresji wzrost procentowy w stosunku do całości tego budżetu kosztów sztywnych z 7,7% w roku 1928 do 13,88% w 1933 jest objawem groźnym już nie tylko z zasadniczego punktu widzenia ale też i praktycznego.

Wyżej przytoczone wydatki nie zawierają wszystkich pozycyj sztywnych w budżecie rolnika. Podam jeszcze jedynie cyfry, demonstrujące rozpiętość między cenami produktów rolnych, a taryfami kolejowemi za 1 centnar:

Rok	żyto	tar. kolej.	ziemniaki	tar. kolej.	trzoda chl.	tar. kolej.	jaja	tar. kolej.
1928	100	1,34	10	0,46	192	1.89	304	2,81
1933	38	1,17	4	0.43	92	3.63	127	7,37

Jeśli od niskiej ceny odejmiemy sztywną — (żyto, ziemniaki) a nawet prawie podwójną, czy potrójną w stosunku do 1928 r. normę taryfy kolejowej, (trzoda, jaja,) to jasnem się staje, że powoduje to nie tylko nowe rozpięcie nożyc, nie tylko dalsze obniżenie dochodu warsztatu rolnego, ale i szereg zjawisk wtórnych. Rozwierają się nożyce między cenami tego samego artykułu w różnych miejscowościach, zapasy tańszego artykułu nie mogą dojść do miejsc, gdzie na nie oczekuje konsument (ziemniaki), eksportowane artykuły rolnicze drożeją, zatracając swą zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych (trzoda, jaja, masło itp) W rezultacie: dalsza extensyfikacja rolnictwa, która jest zdecydowanie przeciwstawna nie tylko interesowi państwa, ale i przemysłu.

Jeżeli dodamy, iż nasilenie kredytem i środkami obrotowemi wsi i miasta też obrazuje się zjawiskiem nożyc na niekorzyść wsi, staje się jasnem, dlaczego rozwierały się te nożyce w ciągu lat minionych coraz bardziej i dlaczego wynikające stąd ubóstwo wsi musiało pierwiej czy

później zaważyć na całokształcie stosunków gospodarczych.

Poszukiwanie drogi naprawy w zwalczaniu szczególnych przejawów kryzysu gospodarczego lub też opieranie jej na zabiegach, wynikających z teoretycznych założeń i dotychczasowych doświadczeń ustrojów kapitalistycznych, okazało się i musiało okazać się zawodne.

Utrata rentowności w zadłużonem nadmiernie rolnictwie musiała pociągnąć za sobą niedokonsumpcję, a co za tem idzie nadprodukcję w przemyśle, którego podstawą był rynek wewnętrzny. Doszło do tego paradoksalne zjawisko: niedojadanie wsi nawet w odniesieniu do produktów przez siebie wytwarzanych.

Pozycja wsi jest ważną nie tylko dlatego, że nie da się przeskoczyć na drodze do ruszenia życia gospodarczego z miejsca.

Musi ona na czas, któremu narazie trudno kres przewidzieć, odegrywać rolę podstawową. Według obliczeń Instytutu Puławskiego, spadek spożycia dokonywanego na wsi za gotówkę wynosi w Polsce za ostatnie lata przeciętnie rocznie sumę około 3 miljonów złotych. Jest to suma prawie 1,4 razy większa od wszystkich dochodów Skarbu Państwa, preliminowanych na rok bieżący i więcej niż 3 krotnie większa od całej wartości eksportu naszego w r. 1933.

Cyfra ta stanowi rezerwę spożycia wsi. Czyż nie jest przekonywującą?.. A przecież to spożycie wsi nigdy u nas nie było wysokie, nigdy nie odpowiadało poziomowi życia człowieka kulturalnego.

Może jednak to rozumowanie jest bezpłodne? Może wieś nie będzie mogła podnieść swej konsumpcji? Bowiem jej własna produkcja jest dla świata zbędna, nie ma co czynić ze swemi artykułami i stąd płynie to obniżenie się stałe dolnego końca nożyc i bezradność wsi. Może działa tu nieuchronnie i z żelazną konsekwencją prawo podaży i popytu?

Gdy jednak w „Roczniku Statystycznym“ rzucimy okiem na tablicę przywozu i wywozu, stwierdzimy, iż nie biorąc pod uwagę pozycji „pozostałe towary“, która zapewne również część artykułów rolniczych obejmuje i wynosi 21% ogólnego wywozu, pozycje rolnicze w sumie wyniosą 52% ogólnego eksportu. W imporcie zaś artykuły rolnicze bądź mogące być bezpośrednio przez wytwórczość wiejską zastąpione, wynoszą 38,4% znowuż bez brania pod uwagę pozycji „pozostałe towary“, wynoszące 33% importu.

W istniejącym więc układzie sytuacji gospodarczej Polski pozycja wsi, to: najpoważniejszy konsument, najliczniejszy wytwórca, najbardziej wytrzymały i najzdolniejszy do konkurencji eksporter, najbardziej wytrzymały na kryzys obywatel.

Ta ostatnia zdolność zepchnęła wieś na plan ostatni. Były jednak po temu i inne przyczyny. Wieś nasza to zbita masa obywateli, pozbawionych organizacji i świadomości swoich możliwości rozwojowych, o wy-

jątkowo konserwatywnem nastawieniu gospodarczem, o małej ruchliwości i dbałości o swoje sprawy. Rolnik nie tylko zawsze był dotychczas obywatelem 2-ej klasy, ale już się do tej roli przyzwyczaił. Nie potrafił reagować na fakt, iż 38.4% importu, to produkty, które może wytwarzać nasze rolnictwo. Nie potrafił się przeciwstawić faktom naszych umów międzynarodowych, zawieranych na niekorzyść rolnika. Nie opiera się i dziś jeszcze w sposób dostateczny wyzyskowi, jaki go ze wszystkich stron otacza na rynku wewnętrznym..

W tej sytuacji zastały go enuncjacje Rządu obecnego i jego poczynania, dające się ująć w słowa: „frontem do wsi"

Z ostatniej pozycji w gospodarce — staje się naczelną. Wszystkie czynniki, miarodajne dla naszego życia gospodarczego szukają dzisiaj na wsi klucza do rozwiązania sytuacji. Zdajemy sobie już jednak sprawę, że musi to być rozwiązanie nie tylko na dzisiaj, a więc rozwiązanie w samem swem założeniu nader trudne.

Zaniedbania i omyłki życia gospodarczego lat 18 u Niepodległej Polski, świadome działanie na niekorzyść wsi w ciągu długich lat niewoli czynią trudność zagadnienia ponad miarę walki z samym kryzysem i uchylają możność stawiania go w płaszczyźnie rozwiązań t. zw. „planowej" gospodarki.

Za dużo wieś kryje w sobie niewiadomych, za dużo w niej nielogiczności powstałych z błędów, zaniedbań i nadużycia jej zaufania. Za mało w niej zdolności do samoobrony i organizacji, a za dużo ciemnoty i nieufności.

To też naprawa sytuacji nie może całkowicie spocząć w ręku czynników rządowych, nie może pozostać w sferze oczekiwania od niego cudów i stawiania mu żądań, chociażby uzgodnionych przez reprezentantów rolnictwa z przemysłem i miastem wogóle.

Czeka nas wielka przebudowa warunków życia i pracy wsi.

Czeka nas olbrzymi wysiłek przesunięcia jej z szarego końca na czoło pochodu ku przyszłości.

Cała świadoma Polska musi myśleć o tem najważniejszem zagadnieniu chwili.

Zaprzęgnąć musimy do tego wysiłku myśl najbardziej twórczą niezależnie od środowiska, które ją zrodzi, największy hart ducha i największe oddanie Polsce. Ona bowiem tego wymaga.

Nie może w niem zbraknąć i głosu z terenu, z najniższego dołu, biorącego udział w najbardziej codziennem, najbardziej rzeczywistem życiu wsi. Chcemy takim głosem służyć w numerze następnym.

Jakób Hoffman.

WOŁYŃ JAKO JEDNOSTKA REGJONALNA

Redakcja zamieszcza poniżej nadesłane łaskawie przez p. posła J. Hoffmana streszczenie Jego odczytu wygłoszonego w ubiegłym miesiącu w Krzemieńcu. Treść poprzedzona jest charakterystycznym listem który gwoli całkowitego wyjaśnienia sprawy, drukujemy w całości.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Od p posła Smoczkiewicza, Suchorzewskiego, i Puławskiego dowiedziałem się, że jakieś fantastyczne wieści krążą, zwłaszcza wśród osadników, o mym odczycie w Krzemieńcu, jaki miałem dnia 4 grudnia.

Między innemi mówiono mi, jakobym miał porównywać idealizm Żelaźniaka z Trauguttem i inne niepodobne do wiary rzeczy. Stwierdzam z całą stanowczością, że wcale o Traugucie nie mówiłem. —Początkowo miałem zamiar nie reagować na te rzeczy zupełnie, gdyż uważałem to za jakąś dziwną omyłkę. Zdecydowałem się jednak na reagowanie w tej sprawie, wychodząc z założenia, że nie chodzi tu o moją osobę, tylko o wielką rzecz: ideę polską na Wołyniu. Reagować postanowiłem w ten sposób, że napiszę krótkie streszczenie mego ówczesnego odczytu.

Zdaję sobie jednak sprawę, że na złą wolę niema żadnego lekarstwa. Chciałbym tylko jedno jeszcze wyrazić pod adresem tych, którzy te nieprawdopodobne wieści szerzą: uważam ich za ludzi o małej odwadze cywilnej, gdyż jeśli czegoś nie rozumieli, toć mogli po referacie zapytać, zabrać głos w dyskusji. Nie zrobili tego. Chcę wierzyć, że te plotki są wynikiem u większości niezrozumienia pewnych rzeczy, a inni, którym na tem zależy, wykorzystują to. Niech mi będzie wolno wierzyć, że ludzie dobrej woli przyjmą to, co napiszę z tem przekonaniem, jak to w tej chwili robię. O innych mi nie chodzi.

Odczyt wygłosiłem pod tytułem: „Wołyń jako jednostka regjonalna“. Na wstępie powiedziałem, że nie mogę mówić o całości zagadnienia, gdyż trzebaby było mówić o przyrodzie, geografji i wielu innych czynnikach tego kraju, a na to zbyt mało czasu. Powiedziałem dalej, że od kilku miesięcy kazano mi być politykiem w tem znaczeniu, że jeśli jestem posłem, to uważa się mię za osobę o strukturze politycznej, a zapomina się, że można być posłem, będąc społecznikiem, a nie politykiem. (Jeśli ktoś nie zechce tego zrozumieć, nic na to też nie poradzę). Powiedziałem dalej, że siłą faktu ludzie, oczekując ode mnie jako od t. zw. polityka rzeczy o charakterze politycznym, nie mylą się, gdyż będę mówił o rzeczach politycznych, ale z punktu widzenia historji tej ziemi, i potrudzę się o wyszukanie pewnych wskazówek z naszej przeszłości

dla teraźniejszości i dla bliższej, a nawet dalszej przyszłości.

Przechodzę do istotnej treści odczytu. W czasach bardzo odległych ziemia wołyńska była zamieszkała przez ludy ruskie. Polacy, jako zachodni sąsiedzi, mieli ożywiony i jak się zdaje bardzo życzliwie utrzymywany kontakt. Dowodem tej życzliwości i przyjaźni jest fakt, że Chrobry, idąc na Kijów. a szedł przez Wołyń, przebył tę olbrzymią przestrzeń od rzeki Bug do Kijowa w ciągu miesiąca. Gdyby więc był na ziemi wołyńskiej jako granicznej, nastroj wrogi, to ten przemarsz w owych czasach zupełnego bezdroża nie mógłby się odbyć z taką szybkością. Okresy inne, gdy nie było już tak przyjaznych stosunków, to czasy Romana Halickiego, księcia ruskiego na Włodzimierzu i Haliczu, który traktował swe państwo jako zasadniczo państwo wołyńskie, skąd czynił dalsze podboje. I tak okazał się on jako geopolityk niejako świetnym uczniem Chrobrego· O ile Chrobry zrozumiał, że jeśli państwo polskie ma być potężnem, to musi się zamienić z państwa nizinnego na nizinno-górzyste, (i dlatego z dzisiejszej, a właściwie późniejszej Wielkopolski ruszył na południe i na Czechach zdobył kraje górskie, oparł granicę Polski na Karpatach i Tatrach), Roman Halicki rozumiał, że jeśli chce po sobie zostawić państwo wołyńskie wielkie, to musi zająć wielki pas ziemi zwany dzisiaj międzymorzem bałtycko-czarnomorskiem. Dlatego też sięgnął z jednej strony na zachód i opanował ziemie aż prawie po Lublin, z drugiej strony pod Kijów. Po śmierci jego nie stało tego państwa, albowiem, analogicznie jak w Polsce po Chrobrym, nastała era dzielnicowości i rozdrobnienia państwa na małe, wzajemnie zwalczające się księstwa. Jako przykład służą walki pomiędzy księstwem dorohobuskiem a koreckiem i inne.

W następnej ciekawej dla nas epoce widzimy zjawisko które przyjęliśmy, jako wyłącznie niemieckie, t. j. parcie na wschód, a było ono ogólnoeuropejskie. Anglicy parli na Francuzów, ci, idąc biegiem rzek na wschód, parli na Niemców, którzy wdzierali się na wschód na ziemie słowiańskie, my zaś za Kazimierza Wielkiego analogicznie, idąc za prawem naturalnem — biegiem rzek, poszliśmy na Ruś. — Dygresja: rzeki w Europie są bardzo ważnym czynnikiem w tworzeniu się państw: gdzie jest normalny bieg rzek północno-zachodni lub południowo-wschodni, tam tworzą się państwa zwarte, jednolite, gdzie zaś następuje zakłócenie tego porządku biegu rzek, tam powstają długotrwałe wojny: Ren —Rodan, Dniepr — Dźwina. Na linji Ren — Rodan, widzimy stale ropiejącą ranę europejską w postaci Alzacji i Lotaryngji, na wschodzie będziemy świadkami wielkich walk na tej drugiej linji Dniepr—Dźwina.

Kazimierz Wielki, idąc na wschód, zawojował najpierw dzisiejsze 3 województwa południowo-wschodnie Rzeczypospolitej t. zw. „Małopolskę Wschodnią“ i sięgnął na Wołyń, zajmując na dłuższy okres czasu Krze-

mieniec i na krótszy, przejściowy — Włodzimierz. W tym już czasie Wołyń staje się objektem walk rywalizacyjnych między Polską, a Litwą. W rezultacie zajmuje Wołyń Litwa. W związku z t. zw. unją krewską 1386 r. następuje „inkorporacja“, przyłączenie Litwy z krajami Rusi Litewskiej, do których należał i Wołyń do państwa polskiego. Panowie litewscy opierają się tej inkorporacji. Następuje długi okres walki, zanim dojdzie do rozwikłania tej sprawy. Akcja kulturalna: zetknięcie się wołyniaków ze szlachtą polską, otwiera nowe horyzonty. Wolność szlachty polskiej w porównaniu ze znaczną stosunkowo odległością wołyniaków-bojarów (późniejszej szlachty) sprawia że Wołyniacy patrzą w stronę Polski, niż Litwy. Litwa, do której należy Wołyń pod względem administracyjnym, stwarza wiele faktów, by Wołyń silniej ze sobą związać. Po śmierci Jagiełły, Świdrygiełło wyodrębnia Wołyń i od Polski, i od Litwy, jednak wpływy organizacji polskiej widzimy na jego dworze. Zetknięcie się z Polakami stwarza większą dążność do zagadnień kulturalnych. Przedewszystkiem w epoce Zygmunta Augusta budzi się ruch religijny i szereg wołyniaków, którzy dotąd byli w swej całości prawosławnego wyznania, szuka „prawdy Bożej“ i przechodzi na różne wyznania, głównie kalwińskie i arjańskie. Przykład — Józef Czaplic ze Szpanowa pod Równem, podsędek łucki.

To przejście na te „nowinki“, wiary nowopowstałe, powoduje, że wielu przechodzi na katolicyzm i w ten sposób bardziej się zbliża do Polaków. Późniejsze prawodawstwo „Statut wołyński“ zabrania wołyniance, wychodzącej zamąż za Polaka wnosić mu w posagu ziemię. Następuje epoka przełomowa w życiu Wołynia. Na sejmie w Lublinie w 1569 r. nie kto inny tylko wołyniacy, a przedewszystkiem Wasil Konstanty Konstantynowicz Ostrogski, podpisują akt przywrócenia Wołynia do Korony, tym faktem sprawiają, że panowie litewscy, którzy wyjechali do Lubartowa, wracają do Lublina i w ten sposób dochodzi do aktu zwanego w dziejach „Unją Lubelską“. Akt ten jest doniosłego znaczenia, bo stworzył nowe podstawy współżycia narodów różnych w jednem państwie. Jedną ze spraw, jakie Wołyń zastrzegł sobie, to sprawa odrębności języka. I tak kancelarja królewska winna pisać na Wołyń tylko w języku ruskim, a gdy zaszedł dwukrotny fakt wysłania z kancelarji królewskiej pisma po polsku, szlachta wołyńska i bracławska protestuje przeciwko temu na sejmikach. Sprawa ta, jak i sprawa dziedziczenia dóbr w drodze ożenku, z biegiem czasu zostaje tylko martwą literą prawa, życie przechodzi nad niemi do porządku. Przez ożenek i częstsze zetknięcie się z Polakami następuje powolna. ale stała asymilacja górnej warstwy wołyńskiej t. j. narodu szlacheckiego i po dwu stuleciach prawie cała szlachta wołyńska uważa się za polską nietylko pod względem przynależności państwowej, ale kulturalnie i językowo.

Warstwy niższe t. j. chłopi pozostają sobą, t. j. nadal rusko-prawosławnymi. Inaczej ma się rzecz z mieszczaństwem: postępowanie Świdrygiełły, zabraniające imigracji mieszczan polskich i niemieckich na Wołyń, sprawia, że w momencie, gdy Kazimierz Jagiellończyk chce podnieść miasta wołyńskie, nadając im prawa magdeburskie, jest już zapóźno, gdyż mieszczaństwo polskie zostało już przez warstwę szlachecką w Koronie zdławione i tu na Wołyniu nie miało podparcia, ani własnej siły, by się na odpowiedni poziom podźwignąć. Miasta wołyńskie, mające wówczas jeszcze bardzo wielki procent, ba nawet zdecydowaną większość ruską, powoli tracą ją, gdyż mieszczanie przechodzą w wielkiej ilości na wieś i stają się „poddanymi" glebae adscripti, bardzo mała część polszczy się i miasta pod względem gospodarczym opanowuje ludność żydowska, czego nie było za czasów dawniejszych. Sprawa kościelna: niekonsekwentne postawienie, i nieodpowiednie poparcie akcji unijnej po 1596 r. (unja brzeska), sprawiła, że penetracja polskości na chłopów poprzez religję była nietylko niewystarczającą, ale zniechęciła chłopów wołyńskich do polskości.

Po Unji Lubelskiej widzimy pewne coraz większe zespolenie się z Koroną tak dalece, że szlachta uważała się za całkowicie polską. Widzimy jeszcze później inne fakty, poza aktem Unji Lubelskiej, gdzie Wołyń ma niejako ambicję stwarzania pewnych doniosłych rzeczy. Oto w epoce dążności do reform ustrojowych w Polsce widzimy nie gdzieindziej, ale na Wołyniu powstającą myśl niejako rewolucji chłopskiej. Rewolucja ta miała objąć ziemie całej Polski i Litwy. W proklamacjach które powstały nie gdzieindziej, jak tylko w *Torczynie, pod Łuckiem* widzimy całe zwroty i zdania wyjęte *poprostu z „Monitora Polskiego"* z artykułów Małachowskiego, Kołłątaja i *innych działaczy dążących do* reform w Polsce. Do rewolucji *nie doszło ani na Wołyniu, ani w* zachodnich częściach Polski, gdyż nie było ku temu odpowiednich warunków. Natomiast dążność rewolucyjna zamienia się w czyn na dalekiej Ukrainie. Wykorzystuje to nasz wschodni sąsiad, puszcza swych agentów i szczytna niejako myśl: rewolucji chłopskiej w Polsce, dla zmiany ustroju społecznego i wydźwignięcia chłopa z pańszczyzny na wolniejszego obywatela, zamienia się w rzeź humańską. Po rozbiorach widzimy nowe ciekawe zjawiska. Szlachta wołyńska, obecnie zupełnie spolszczona, staje się uległą rządowi rosyjskiemu, z małemi wyjątkami ale nie idzie na hasła rosyjszczenia się. Szlachta ta dalej pozostaje polską, mimo wielkiego lojalizmu państwowego. Usiłowania rządu rosyjskiego dążą w stronę zmoskwiczenia chłopa. Tu jednak, mimo wykorzystania, trzeba przyznać — dobrego, aparatu kościelnego (cerkiew prawosławna), widzimy niesłychanie ciekawe zjawisko: oto tam, gdzie była unja kościelna, prędko ona znika, ale chłop ma jakby instynktowne wy-

czucie swej odrębności plemiennej od tego wielkorusa— „kacapa“. Usiłowania Rosji w tym kierunku nie osiągają żadnego efektu, mimo i bardzo sprytnego posługiwania się, poza aparatem kościelnym, aparatem antagonizmów społecznych.

W okresie powstań 1831 r. i następnych sprawa wołyńskiego chłopa nabiera innego znaczenia. Widzimy usiłowania niejako uobywatelnienia polskiego, w ramach państwowoś i rosyjskiej, chłopów wołyńskich. Wyrazem tego dążenia jest Karol Różycki ze swym pułkiem jazdy wołyńskiej, gdzie nietylko językiem potocznym był język ukraiński (jak kto woli go nazywać — ruski, nie mam nic przeciwko temu, ale nie tu miejsce na omawianie tego zagadnienia), ale wodza swego nazywają „bat'kiem“, pieśń pułku, hymn pułkowy, śpiewano w języku ukraińskim. Po upadku powstania 1835 r, na ziemiach Wołynia powstaje towarzystwo „Filodemistów“ t. j. Przyjaciół Ludu“, pod wpływem Gaspara Maszkowskiego i innych (Beaupré), które potem łączy się ze „Stowarzyszeniem Ludu Polskiego“ Szymona Konarskiego. Art. piąty statutu, dotyczący chłopów. W okresie powstania styczniowego 1863 r. kiedy mamy do czynienia z ideą federalizacyjną, po Wołyniu rozrzuca sią t. zw. Złotą Hramotę, odezwę Narodowego Rządu Polskiego w języku ukraińskim. Mało jednak chłopów, w porównaniu z 1831 r., bierze udział w powstaniu. Po tym okresie następuje silna dążność do moskwiczenia chłopa przez rząd rosyjski. Obywatele polscy mało zajmują się chłopem, zacieśniając się w odrębnej warstwie społecznej jako ziemianie, nawet mało stosunkowo zajmują się chłopami polskimi i drobną szlachtą, której rząd rosyjski, dla łatwiejszego zmoskwiczenia, odmawia praw szlacheckich i zamienia tę warstwę w chłopów. Niektórzy ze szlachty polskiej, przejęci ideałami podniesienia kulturalnego i społecznego chłopa ukraińskiego, tak gorliwie zajmują się tą sprawą i tak się jej oddają, że dla łatwiejszego osiągnięcia celu stają się uświadomionymi Ukraińcami. Jako przykład posłuży wołyniak Wacław Lipiński.

Okres wielkiej wojny: Świadomość narodowa ukraińska wzmaga się. Początkowo odrębność uwydatnia się znacznie, w zętknięciu się z różnonarodowem wojskiem, potem w zetknięciu się z galicyjskimi ukraińskimi strzelcami (w pow. włodzimierskim) kiedy to wytwarza się większe i bardziej narodowe uświadomienie. W okresie rewolucji widzimy zmieniających się władców tej ziemi, powstaje jednak państwowość ukraińska w formie czy to skoropadczyzny, czy innej, ale hasłami państwa narodowego ukraińskiego. W wyniku — coraz większe, wszerz i w głąb idące uświadomienie narodowe. W tym stanie zajmują ten obszar nasze wojska. Zastają szereg instytucyj ukraińskich: szkoły, towarzystwa itp., które później, pod wpływem Ukraińców galicyjskich, niejednokrotnie przyjmują postawę wrogą w stosunku do Państwa.

Władze polskie skierowują prężność tego społeczeństwa w inną stronę, mianowicie w łożysko współpracy i wzajemnej pomocy. Naturalnie jest to praca, która nie może się dokonać w ciągu kilku tygodni, ani kilku lat. Jest to praca, którą obliczać musimy na wiele, wiele lat.

W zakończeniu dyskusji odpowiadałem na różne wątpliwości i zapytania. Gdy jeden z dyskutantów podniósł, że Ukraińcy nie mieli wyczucia dążności do walki o swe państwo (dał przykład z rozmowy osobistej z jednym z dezerterów z oddziałów Zełenego), podałem, że nie można ich zbytnio o to oskarżać, gdyż jest to jednocześnie wielkiem naszem narodowem samooskarżeniem. Wskazałem, że na wszystkich frontach wielkiej wojny powstały polskie oddziały: Legjony Piłsudskiego, Legjon Puławskiego i Legjon Bajończyków. Porównałem naszą świadomość narodową w początkach wielkiej wojny ze świadomością ukraińskiej masy chłopskiej i doszedłem do wniosku w analizie tego porównania, że winniśmy byli wystawić więcej wojska polskiego na tych różnych trzech frontach. Przypomniałem wtedy też o pierwszym rocznicowym rozkazie Komendanta Piłsudskiego: „Że szabla nasza nie była godną wielkiego dwudziesto-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina". (przytaczałem i teraz przytaczam z pamięci, może jest tam jakiś wyraz inaczej wstawiony, ale ręczę, że jest ten sens). Nie chciałem, przyznam się, p. dyskutanta zapytać, gdzie był wtedy, gdy pytał o to tego żołnierza z oddziału Zełenego, dlaczego nie walczył razem z nami o wolność, nie chciałem go peszyć wobec zebranych, ale tu robię to, by tembardziej uświadomić jemu i innym, że tego rodzaju zarzutów nie można stawiać Ukraińcom. Dalej wyjaśniłem temuż panu, że powiedziałem, mówiąc o akcie krewskim 1386 „ordynarnie powiedziawszy—przyłączenie", gdyż nie znalazłem wtedy odpowiedniego wyrażenia na wyraz „inkorporacja". Przyłączenie nie jest wyrazem ściśle oddającym znaczenie „inkorporacji" lepsze jest wyrażenie „wcielenie", nieporozumienie więc wyjaśnione. Odnośnie tej rewolucji chłopskiej i Torczyna, dyskutant wyraził się, że fakty, jakie zaszły w czasie rzezi humańskiej, nie mogą świadczyc o wzniosłych hasłach tej rewolucji i podał przykład rewolucji francuskiej, która nie odznaczała się takiem okrucieństwem, gdyż miała wzniosłe hasła. Odpowiedziałem na to, że tam były jeszcze o wiele straszniejsze wypadki bestjalstwa. Przytoczyłem bliższe nam wypadki, mówiąc o pewnych faktach, jakie miały miejsce w okolicach Krakowa w 1918 r„ dla których wyrażenie barbarzyństwo, jest zbyt słabe, ale jak powiedziałem, fakty takiego bestjalstwa nie mogą przesłonić nam słonecznych dni tej rewolucji, szczytnej, bo w celu odzyskania niepodległości.

Na zakończenie dyskusji (nie przytaczam wszystkiego, mimo dobrej mej pamięci, gdyż nie były to istotne rzeczy), powiedziałem, że jesteśmy w kulminacyjnym, zenitowym momencie napięcia waśni narodowych,

ale wierzę, że w przyszłości zagadnienie to stępieje. Jak dzisiaj dziwimy się niejednokrotnie, że kiedyś w sprawach religijnych toczyły się zacięte walki, tak potomkowie nasi będą się dziwili, że my bijemy się w imię haseł narodowych. Powiedziałem dalej, że znając część społeczeństwa polskiego w Krzemieńcu i okolicy, miałem pewne obawy, jak moje tezy zostaną przyjęte, ale ucieszyłem się w Zdołbunowie, kupiwszy pismo „Prosto z Mostu", w którem był artykuł o sprawie ukraińskiej młodych narodowców polskich. Przytoczyłem z tego pisma kilka wyjątków, — uprzednio w dyskusji przeczytał kilka innych p. Mączak,— i stwierdziłem z radością, że zdania młodych narodowców w tej sprawie zgodne są z memi tezami, które od wielu lat głosiłem. Radziłem też obecnym zapoznanie się z tym artykułem. Na zakończenie powiedziałem, iż nie jestem politykiem, mimo iż jestem posłem, nie daję więc recepty żadnej, jak winniśmy postępować, ale prosiłem, by szanowni zebrani zechcieli się zastanowić nad tem, czy my jako zespół przodujący na Wołyniu z wielu różnych zresztą powodów, nie moglibyśmy się pokusić na tym terenie wołyńskim, który zainicjował tak wspaniałe fakty, jak Unję Lubelską i tę niedoszłą rewolucję chłopską, o opracowanie nowego sposobu współżycia narodów w jednym organiźmie państwowym, gdyż teren ten musi pozostać przy Rzeczypospolitej, a trudno żyć pod jednym dachem w nastroju nieprzejednanej walki.

Spółdzielca.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — TO ORGANIZACJA SŁABYCH

Na jednem z zebrań w Krzemieńcu padły słowa, które część zebranej publiczności przyjęła nawesoło, z oklaskami. „Te tylko spółdzielnie prosperują, które prowadzone są nie po spółdzielczemu", „Spółdzielczość to organizacja słabych lub niedołęgów" — mówił w formie żartu jeden z czołowych ludzi Wołynia, powołując się na swą uprzednią spółdzielczą działalność. Część zebranych odruchowo, część zaś w poczuciu humoru biła brawo. Gdy bezwarunkowo poważny człowiek utożsamia spółdzielczość z niedołęgami, gdy mówi, że spółdzielczość wtedy tylko ma rację bytu, gdy prowadzona jest nie po spółdzielczemu, dla ludzi wrogo lub obojętnie ustosunkowanych do spółdzielczości może to wydać się śmiesznem. Lecz dla tych, którym ziarno idei spółdzielczej głębiej wpadło do duszy,—nie były te słowa śmiesznemi. Błyskotliwe słowa legły im na mózg ciężarem myśli, bo myśl była w wypowiedzianych słowach. Nie ta żartobliwa i żartobliwie przyjęta. Myśl była o innym ciężarze gatunkowym. Nie śmiesznem jest twierdzenie, że „spółdzielczość jest organizacją słabych, lub niedołęgów", a

twardą rzeczywistością; tak jest—spółdzielczość jest organizacją słabych, a że słabych łatwo nazwać niedołęgami, więc i niedołęgów. I nic w tem śmiesznego niema. Każda organizacja społeczna jest połączeniem jednostek słabych w zbiorowy czyn i nie może być inaczej. Jest to elementarna zasada, jest twierdzenie, z którego nikt chyba nie wysnuje wniosków humorystycznych. Jaki tylko kierunek spółdzielczość obierze zawsze jest ona skierowana ku obronie swych członków (słabych czy niedołęgów) przed wyzyskiem, nietwórczych najczęściej, elementów. U nas, na Wołyniu, jaskrawie przejawia się to w zbycie produktów rolnych. Rolnik obstawiony jest falangą pośredników, którzy z pracy jego czerpią korzyści, częstokroć przekraczające wielokrotnie zysk osiągany przez wytwórcę, jeżeli wogóle można nazwać zyskiem wyniki z nieopłacalnego gospodarstwa rolnego. Rolnik,— ten „niedołęga", nie potrafi sprzedać swych pięciu worków gryki wprost do Gdańska, czy Katowic. Musi sprzedać je pierwszemu z szeregu pośredników za cenę, jaką mu dadzą, bo i cóż ma robić. To stan faktyczny, którego żaden śmiech na sali nie zmieni, żadne żartobliwe słówko nie skieruje na właściwe tory. Rolnik, ciemny najczęściej, nie zdaje sobie racji z położenia, w jakiem się znajduje, nie widzi rady na swoje nieszczęście, do tego jest nieufny, konserwatywny,— nie przyjmuje łatwo inowacji, pozatem zniechęcony do spółdzielczości, przez niefortunny udział w niefortunnych organizacjach spółdzielczych lat minionych. Inteligencja miejska, a nawet i wiejska nie widzi jeszcze całego tragizmu tych „słabych" czy „niedołęgów", daleką jest od zrozumienia sytuacji, tembardziej więc nasz rolnik wołyński nie może jeszcze zrozumieć korzyści jednoczenia się dla walki o odbierane mu wyniki jego pracy.

I tu leży przyczyna, że najczęściej prosperują te spółdzielnie, które prowadzone są nie w sposób spółdzielczy. Ale i tu niema przyczyny do śmiechu. Jest to smutna rzeczywistość .Spółdzielnie rolniczo-handlowe zrzeszające na Wołyniu zaledwie znikomy procent rolników swego okręgu, czy rejonu, jeżeli chcą egzystować i prosperować, muszą odejść od czystych zasad spółdzielczości, muszą obsługiwać nietylko swych członków, muszą posługiwać się jeszcze w pewnej mierze istniejącym, aparatem pośredników itd. itd. Lecz tymczasem innego wyjścia niema, jest to smutna konieczność. Spółdzielnia musi wpierw pozyskać zaufanie musi stać się czynnikiem decydującym w handlu ziemiopłodami swego rejonu, musi finansowo okrzepnąć, wreszcie musi wynaleźć i wyszkolić ludzi którym powierzy pracę, już na zasadach spółdzielczych, wtedy dopiero będzie mogła liczyć na przypływ nowych członków. Opierając się na masach producentów rolnych, zastosuje spółdzielnia w pełni zasady spółdzielcze i napewno wówczas pracować będzie z nie gorszym, a lepszym wynikiem nie teraz „nie po spółdzielczemu". Tymczasem jest to

nieraz niemożliwem.

Spółdzielczość rolniczo-handlowa Wołynia w dalszym ciągu przeżywa najważniejszy, zdaniem mojem, kryzys: brak ludzi. W tem mieści się olbrzymie niebezpieczeństwo, to jest jedną z głównych przyczyn słabego rozwoju tego typu spółdzielni. Brak ludzi-fachowców w handlu ziemiopłodami, z nastawieniem spółdzielczem. Sekrety handlu ziemiopłodami tkwią w dalszym ciągu w zamkniętej sferze kupców-zbożowców, którzy, oczywiście, nastawienia spółdzielczego nie mają i wrogo do idei spółdzielczej są ustosunkowani. Między spółdzielcami niema prawie wcale zbożowców. Trzeba więc ich wychować, a że żadna szkoła nie da gotowych kierowników spółdzielni rolniczych, trzeba będzie czekać na nich i to zatrzyma rozwój spółdzielczości producentów rolnych.

Czarny obraz rzeczywistości rozjaśnia ta okoliczność, że tam wszędzie, gdzie obecnie zaczyna ingerować rozumnie i celowo prowadzona spółdzielnia rolniczo-handlowa, widzimy dodatnie dla rolników zjawisko: ceny rosną do mniej więcej sprawiedliwego poziomu cen giełdowych. Już prawie niema zjawiska, że pośrednik-kupiec płaci ile chce, w zależności od chwilowej dla danego rejonu podaży. Robi to konkurencja czynnika nie egoistycznego, a społecznego, którą wprowadza na rynek zbytu spółdzielnia, choć jeszcze nie wpełni pracująca po spółdzielczemu, lecz już w ten sposób spełniająca swe zadanie: podwyższyć dochód rolnika-zmniejszyć nędzę wsi.

Nie ironizujmy więc, gdyż to nie da wyników dodatnich, lecz wytężmy siły, by zrozumienie samoobrony spółdzielczej jaknajgłębiej sięgnęło do mas rolniczych. Im prędzej się to stanie—tem prędzej pozbędziemy się zmory beznadziejności sytuacji, a każdy krok w tym kierunku jest krokiem do lepszego jutra, chociaż niewątpliwie jest krokiem słabych, a nie silnych.

KRONIKA

Odczyt p. ministra J. Poniatowskiego.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych p. Juljusz Poniatowski, który w czasie świąt Bożego Narodzenia bawił w Krzemieńcu, wygłosił dn. 28 grudnia r. ub. w sali Kolumnowej Liceum na czwartem zebraniu dyskusyjnem, zorganizowanem przez Zjednoczenie Organizacyj Społecznych powiatu Krzemienieckiego, odczyt na temat „Droga podniesienia gospodarczego Polski"

Odczyty o Wołyniu.

Dnia 7 b. m. vice starosta p. Jerzy Osostowicz wygłosił w radjo lwowskiem odczyt p. t. Małopolska a bratni Wołyń."

W czasie feryj świątecznych profesor Gimnazjum Samorządowego p. Adam Rajca, na zaproszenie Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego we Lwowie wygłosił odczyt dyskusyjny p. t. „Dzisiejszy Wołyń".

Prelekcja p. Hanny Pohoskiej.

Dnia 30 grudnia r. ub. znana działaczka p. Hanna Pohoska, z Warszawy, wygłosiła prelekcję p. t. „Próby porozumienia międzynarodowego w sprawach wychowawczych po wojnie"

Dwa Zebrania towarzysko-dyskusyjne ZPOK w Krzemieńcu.

Dnia 3 stycznia br. odbyło się w świetlicy związkowej zebranie towarzysko-dyskusyjne członkiń ZPOK z Krzemieńca z udziałem p. Poniatowskiej Zofji, kilku członkiń z Zarządu w Równem i p. Pohoskiej Hanny z Warszawy, która zagaiła dyskusję n. t. „Filantropja a praca obywatelska".

Na wstępie prelegentka wysunęła zagadnienie genezy pracy społecznej, początkiem której jest dobroczynność, przeradzająca się stopniowo w filantropję, pracę społeczną i pracę obywatelską. Wszystkie wymienione formy pracy społecznej są wyrazem pewnych epok.

D o b r o c z y n n o ś ć narodziła się w wiekach średnich pod wpływem zakonów. Dobre uczynki polegały na opiece nad chorymi, kalekami. ubogimi wykonywane były zbiorowo lub indywidualnie, lecz nigdy anonimowo. Charakterystyczną cechą dobroczynności wieków średnich jest myśl o zapłacie za dobre uczynki w życiu przyszłem.

Na początku XVIII wieku następuje sublimacja dobroczynności w f i l a n t r o p j ę nowożytną. Filantropja w dosłownem tłumaczeniu oznacza miłość do człowieka i jako zasadę stawia anonimowość. Cechą charakterystyczną dla filantropji i różniącą ją od dobroczynności jest chęć zapobiegania nieszczęściu i złu zawczasu. Zjawiają się nowe formy pracy — pracy dla innych. Powstają domy ubogich. zakłady dla sierot i kalek o charakterze świeckim. Jednocześnie w pracy tej zjawia się motyw utylitarny czyli rekompensata za dobre uczynki spotkać nas może na tym świecie w postaci podniesienia społecznego i gospodarczego kraju itp.

Kiedy zjawia się trzeci stopień pracy społecznej po filantropji, trudno jest podać dokładnie. Już rewolucja francuska wysunęła hasło pracy nie dla ludu, lecz przez lud. Ten trzeci typ pracy nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu pracą społeczną, jest raczej walką demokratyczną o prawa ludu. Przeskok do pracy społecznej jest wtedy, kiedy zjawia się myśl, że praca społeczna jest zawodem. Powstaje to w związku z rozwojem socjologji i nauk o społeczeństwie. Rozróżniamy cztery typy pracowników społecznych: 1) pracownicy społeczni zawodowi, 2) pracownicy spełniający pracę społeczną przez swój zawód (np. nauczyciel, lekarz itd), 3) pracownicy, którzy obok zawodów pełnią pracę społeczną, 4) pracownicy, którzy nie mając żadnego zawodu pracują społecznie w związku ze swojemi zainteresowaniami, (przeważnie kobiety). W Polsce spotykamy wszystkie cztery typy pracowników.

Zupełne przejście do grupy pierwszej pracowników, polskiej psychice nie odpowiadałoby, gdyż w nas tkwi chęć do ofiarowywania swego wolnego czasu i swych zdolności w pracy społecznej dla innych. Podtrzymywanie jednak tego pędu nie jest wskazane ze względu na niebezpieczeństwo tkwiące w możliwości wystąpienia cech dobroczynności i filantropji.

Przechodząc w zakończeniu do omówienia najwyższego stopnia pracy społecznej, jakim jest praca obywatelska, prelegentka scharakteryzowała ją jako pracę stawiającą sobie za cel dobro Państwa, pracę planową i uregulowaną w granicach państwa, opartą na poczuciu współodpowiedzialności za przyszłość.

Po prelekcji wywiązała się długa i ożywiona dyskusja, która rozwinęła szereg myśli, wypowiedzianych przez prelegentkę.

Dnia 20 stycznia br. odbył się drugi wieczór towarzysko-dyskusyjny podczas którego p. Stefan Czarnocki wygłosił

referat n. t. „Organizacje społeczne a państwo“.

Wychodząc z założenia, iż państwo w swej istocie jest organizacją społeczną, omówił prelegent dawne poglądy na rolę państwa i wpływ ich na państwo dzisiejsze.

W dalszym ciągu referatu poruszone zostały zagadnienia stosunku jednostki do państwa, oraz prawa i obowiązki obywatelskie. Po omówieniu znaczenia ustroju państwa przeszedł referent do podkreślenia czynników, które w życiu dzisiejszego państwa stanowią przeżytek, podkreślając wynaturzenia i paradoksy tego życia; omówił znaczenie nowej dzisiejszej konstytucji, wskazując na możliwości, jakie otwiera przed organizacyjnem życiem społeczeństwa.

Przechodząc do roli zrzeszeń społecznych, stwierdził prelegent istnienie od dawnych czasów dwóch przeciwstawnych kierunków: upaństwowienia i rozwoju zorganizowanego życia społecznego pod osłoną państwa. Dzisiaj państwo nie jest w stanie zadośćuczynić coraz liczniejszym potrzebom obywatela, ani opanować coraz bardziej skomplikowanych form jego życia. W tej sytuacji zwyciężają egoizmy i interesy silnych nad słabymi. 90% społeczeństw jest wyrzuconych poza burtę normalnego świadomego życia, stając się igraszką losu, lub też w ręku możnych świata.

Walka klas i ruchy polityczne stały się już przestarzałym środkiem działania. Odsuwają one obywatela od państwa, nie stwarzając żadnych podstaw do pracy nad lepszem jutrem. Programy ich stają się nieraz nieaktualne nietylko przed wprowadzeniem ich w życie, ale przed ich uchwaleniem.

Jedynie w rozwoju mocnych stowarzyszeń społecznych o składzie członków, świadomych swego celu, sprawnej organizacji i wyraźnych zadaniach na dziś i bliskie jutro widzi referent drogę do postępu społeczeństw. W ich ścisłej współpracy z państwem i samorządem widzi referent rozwiązanie dzisiejszej sytuacji i wypełnienie luki wytworzonej przez wypadnięcie z życia zbiorowego jego elementów przeżytych i dzisiaj już bezwartościowych.

Po referacie wywiązała się dyskusja poczem prelegent odpowiadał na wysunięte zapytania, zastrzeżenia, lub rozwinięcia niektórych tez.

Z życia Koła Absolwentów Szkoły Handlowej.

W dniu 19 bm. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Koła Absolwentów Szkoły Handlowej w celu wyboru prezesa.

W wyniku głosowania wybrany został p. Czesław Zmożyński.

Posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej w Krzemieńcu.

Dnia 10.I w Domu Społecznym odbyło się 4 posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej pod przewodnictwem prezesa p Brakowskiego. — Poruszono szereg spraw organizacyjnych, omówiono dotychczasowe wyniki działalności delegatów Rady w poszczególnych gminach itd Skonstatowano dobrze rozwijającą się współpracę z Władzą Administracyjną w zakresie tępienia kłusownictwa i przeciwdziałaniu wykroczeniom przeciw prawom łowieckim. — Przedstawiciel Starostwa, członek Rady p. Humnicki podkreślił konieczność ograniczenia wydawania przez właścicieli terenów łowieckich t. zw. „grzecznościowych“ zezwoleń na polowania, powodujących niewspółmierne powiększenie się szeregów polujących, nie zawsze odpowiadających pojęciu myśliwego.

Jednocześnie p. Humnicki postawił wniosek zwrócenia się do nauczycielstwa w powiecie za pośrednictwem p. Insp. Szkolnego z prośbą o pouczanie dzieci o szkodliwości i karygodności niszczenia gniazd, podbierania jaj i piskląt ptaków śpiewających i błotnych. — Wniosek przyjęto.

Rada uchwaliła zwołać w miesiącach wiosennych Zebranie Walne członków Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego.

Rozwój prasy w powiecie Krzemienieckim.

W okresie ostatnich miesięcy na terenie powiatu powstało aż 3 czasopisma, z tego dwa w Krzemieńcu i jedno w Wiśniowcu.

W Krzemieńcu zaczęły wychodzić miesięczniki „Budiwnyczij Cerkwy Bożoji" i „Ewanhelskij Hołos"

Obydwa czasopisma są wydawane w języku ukraińskim i mają charakter organów chrześcijan wiary ewangelicznej. -- „Budiwnyczij Cerkwy Bożoji" jest wydawany przez p. Harasiewicza w ilości 1000 egz., z czego duża część idzie do Ameryki (Chicago), „Ewang. Hołos" wydają znani działacze ewang. Wierbicki z Pieczornej i J. Czerski z Krzemieńca. — „Ewangel. Hołos" wychodzi również w nakładzie 1000 egz., z których część pochłania Tarnopolszczyzna.

W Wiśniowcu ukazał się tygodnik żydowski „Unser Sztime" redagowany przez p. Sojfera. — Tygodnik ma obsługiwać wszystkie miasteczka powiatu i Krzemieniec. -- Ukazuje się w nakładach kilkuset egzemplarzy.

Powstanie Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

W dniu 19 I 36 r. z inicjatywy grona osób na zebraniu informacyjno-organizacyjnem zorganizowany został w Krzemieńcu oddział Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami Rzeczypospolitej polskiej.

Wszyscy obecni w liczbie około 30 osób zadeklarowali swoje przystąpienie.

Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — p. Braun Feliks, I wiceprezes p. Suryn Witold, II— p. Szmalsztychowa Marja, sekretarz p. Terlecki Karol, skarbnik p. Zaleski Tadeusz, członkowie: dr. Łodziński Kazimierz. inż. Bury Michał i p. Tomaszewski Michał. Komisja rewizyjna — p. p. Sagatow Bazyli, Szmalstych Fryderyk i p. Kosowski Edmund.

Wobec wysoce szlachetnego zadania Towarzystwa zarząd apeluje o liczne wstępowanie w poczet członków tak potrzebnego a do dziś dnia nieistniejącego na terenie Krzemieńca Stowarzyszenia.

Zapisy przyjmuje p. Terlecki Karol— Wydział Powiatowy, p. Zaleski Tadeusz —K. K. O., oraz p. Tomaszewski Michał —Urząd Skarbowy.

Składka roczna wynosi 3 zł.

Bal reprezentacyjny Związku Strzeleckiego.

Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Krzemieńcu urządziło dn 11 b. m. w sali Kolumnowej Liceum bal reprezentacyjny Związku Strzeleckiego

Życie organizacyjne Koła Młodzieży Wiejskiej w St. Poczajowie.

Miły przebieg miał okres świąteczny w tutejszem Kole. Odegrano oto w dn. 8.I br. w sali szkolnej, pełną humoru komedję „Zachotiła Pana, wtratyła Iwana" Wasylczenki, oraz w dn. 14.I br. dramat w 3-ch odsłonach „Borci za mriji" Tohobocznioho w sali Ukrainbanku w Poczajowie. W czasie obydwu przedstawień sale były wypełnione publicznością po brzegi.

Amatorzy odegrali swe role nader umiejętnie. Na jednem z przedstawień była wycieczka Uniwersytetu Ludowego z Michałówki. Dla gości odśpiewał chór Koła kolędy, a uczestnicy wycieczki zaśpiewali swój hymn związkowy.

Poświęcenie nowej szkoły

W dniu 11-ym stycznia b.r. dokonano w Orłopolu, osadzie polskiej, poświęcenia nowootwartej szkoły. Poświęcenia dokonał przeor O O. Dominikanów z Wiśniowca. W dłuższem przemówieniu nawiązywał obecny na uroczystości p. insp. Robak do tradycyj Komisji Edu-

kacji Narodowej, wskazywał na obowiązki rodziców-Polaków względem dzieci szkolnych i nauczyciela

W pełnych wzruszenia słowach kierownik nowej szkoły, p Todor zapewniał społeczeństwo miejscowe o dołożeniu ze swej strony wszystkich sił, ażeby placówka oświatowa jaknajlepiej spełniła swoje zadanie wychowawcze, i prosił społeczeństwo miejscowe o przychylną i życzliwą współpracę.

Z gości przybyłych życzenia pod adresem nowej placówki składał p dyr. Danysz z Wiśniowca. Uroczystości dopełniły produkcje wokalno-taneczne dzieci i odegrana sztuczka pt. „Przysposobienie wojskowe".

Wrażenia z zakończenia kursu kroju i szycia w Ciemnohajcach.

Ruch nadzwyczajny panuje w małej wiejskiej szkółce. Jutro ma się odbyć pokaz robótek, wykonanych przez dziewczęta z Koła Byłych Wychowanków. W przygotowaniach udział biorą wszyscy. Sześciotygodniowy kurs stał się niemałem wydarzeniem, zainteresował i młodzież i starszych

Miejscowe Koło Młodzieży Wiejskiej przygotowuje na uroczystość zakończenia chór, inni zwożą i ustawiają stoły, koleżanki kursantek plotą z choiny wieńce. Zadowolonem okiem spogląda wokoło sołtys i wydaje polecenie wysypanie podwórka szkolnego piaskiem. Dziw bierze, iż tak— zdawałoby się — błahy wypadek jednoczy całą wieś. Późno w nocy „wystawa" dochodzi całkowicie do skutku.

Rano w niedzielę dziewczęta, ubrane w stroje wołyńskie, roześmiane i zadowolone z dokonanej pracy, gromadzą się w szkole dokoła kierowniczki.

Wystawa prezentuje się znakomicie Na pierwszym planie suknie z samodziału, prześlicznie przybrane haftem regjonalnym. Dalej, sukienki dla dzieci, poszewki, ręczniki, serwety, obrusy, fartuszki i wyroby trykotarskie. Obok stół z zeszytami, wypełnionemi notatkami, rysunkami i formami z papieru

O godz 10-ej następuje otwarcie wystawy. Tłumnie zjawili się wszyscy, partjami zwiedzają wystawę. Dyżurne oprowadzają gości i objaśniają.

W południe przybywa instruktor oświaty pozaszkolnej p. Mleczko. Powszechny żal, że ani p starosta ani p. inspektor szkolny przyjechać nie mogli. Na tle wystawy po raz trzeci odegrany zostaje krótki obrazek sceniczny, napisany przez nauczyciela z okolicy. Obrazek pełen negacji mody miejskiej i utwierdzania własnej postawy wiejskiej wobec wszelkich przejawów życia. Dziewczęta grają z zapałem, świadome misji, jaką ma do spełnienia kobieta w tworzeniu nowej, samodzielnej kultury wsi.

Zkolei występuje z piosenkami polskiemi i ukraińskiemi Koło Młodzieży.

Na zakończenie pan instruktor wyraża podziękowanie imieniem Inspektoratu Szkolnego pod adresem kierowniczki szkoły, p. Lipskiej, za zajęcie się organizacją kursu, p. Jandównie za pełną poświęcania pracę, daleko wychodzące poza ramy programu oficjalnego. Duch, panujący w tej chwili w Ciemnohajcach, wskazuje na to, iż wieś umie pogodzić nowe zdobycze współczesnego życia z dorobkiem kultury starowiejskiej Oto właśnie chodzi by doskonaląc się we wszelkich kierunkach, pozostać sobą, dostrzec odmienny sens i zadania wsi w porównaniu z miastem. Taka tylko prowadzi droga do pełnego i godnego człowieka wsi:

Ale nie koniec na tem. Gromada prosi jeszcze o pogadankę o spółdzielczości, która w tej chwili wszystkich interesuje. Rozpoczyna p. instruktor «krótką» pogadankę, trwającą... półtorej godziny. Silne wrażenie wywołują zdania o powolnem, ewolucyjnem przekształcaniu życia na lepsze drogą społecznego współdziałania we wszystkich kierunkach. Idea spółdzielczości zarysowuje się w coraz to bardziej konkretnych kształtach, niejeden ze słuchaczy

głęboko westchnie i odruchowo potakuje głową. Jeszcze przez dłuższą chwilę wzajemna wymiana zdań w dyskusji, wyjaśnieni i. Gromada opuszcza szkołę z mocnym błyskiem w oczach.

Tak wyglądał ów dzień w Ciemnohajcach. Mnie, widzowi zboku, nasuwa się refleksja, w czem szukać tak zasadniczej zmiany nastrojów we wsi, która «słynęła», ale raczej z poczynań destruktywnych. Wydaje mi się, iż w pierwszym rzędzie zawdzięczać to należy umiejętnym i taktownym poczynaniom społecznym szkoły.

Zygmunt Kozerski.

Otwarcie Uniwersytetu Niedzielnego w Woli Korybutowieckiej.

W dniu 26 stycznia r. b. nastąpiło w Woli Korybutowieckiej otwarcie „Uniwersytetu Niedzielnego" mającego na celu szerzenie wiedzy ogólnej i społeczno-gospodarczej.

Program otwarcia był następujący: nabożeństwa w świątyniach okolicy na intencję nowej placówki, powitanie przybyłych gosci przez ludność miejscową. przemówienia przedstawicieli władz i instytucyj społecznych, oraz przemówienie przedstawiciela okolicznego społeczeństwa

Po przerwie obiadowej nastąpiły wykłady i zajęcia świetlicowe, a następnie wieczornica.

Działalność Kółka Rolniczego w Sosnowce gm. Uhorsk.

Na jesieni r ub. wybudowano we wsi Sosnówce Dom Ludowy, z funduszów uzyskanych częściowo od członków Kółka Rolniczego, częściowo od mieszkańców.

Dziś jest to ośrodek tutejszej pracy społeczno-oświatowej.

We wsi mieści się Centrala Spółdzielni Mleczarskiej, która posiada też filje w Żołobkach, Tylawce, Ludwiszczach, Dębinie i Potutorowie.

Spółdzielnia liczy 468 członków, istniejąca zaś prócz niej Spółdzielnia spożywcza ma 139 członków. Towary sprzedawane są tylko członkom, lub zamieniane na zboże, które następnie oddaje się Spółdzielni Kolniczo-Handlowej w Krzemieńcu Zboże do siewu oczyszczają członkowie Kółka zapomocą tryjera, którego dostarczył Wydział Powiatowy.

Nie mniejszą uwagę poświęca się tu hodowli. Ustanowiono we wsi buhaja rasy czerwono-polskiej, a także knura rasy wielkiej białej angielskiej.

Zorganizowano wychów 5 sztuk byczków rasy czerwono-polskiej jako zespół konkursowy, prócz tego w 10 gospodarstwach urządzono pokazowe żywienie krów.

Kółko zajmuje się nadto sprawą oświaty fachowej i wysłano jednego członka na kurs ogrodniczy do Leduchowa dając mu 50% bezzwrotnego stypendjum, jednego do Szkoły Rolniczej w Wiśniowcu, oraz jednego na kurs spółdzielczy w Szumsku. Wielką popularnością cieszą się pisma fachowe jak „Skiba" „Przewodnik Gospodarczy" „Rilnyk".

W projekcie jest założenie sadów handlowych u 18 członków Kółka oraz urządzenie Kursu ogrodniczego

Spółdzielnia Mleczarska ma być znacznie powiększona, a w sąsiedniej wsi Borki projektuje się założenie filji Spółdzielni Spożywczej.

Postanowiono też zakupić jeszcze jednego knura rasy białej angielskiej i tryka-karakuła.

Zawiązuje się też spółka w celu zorganizowania mechanicznej dachówczarni. aby zaopatrzyć członków w tanią i dobrą dachówkę.

Pozatem zdecydowano dokończyć budowę Domu Ludowego i rozszerzyć akcję werbowania członków Kółka.

R. Chr.

Z prac kulturalno-oświatowych: kursy i Wiejski Uniwersytet Niedzielny.

Wieloletnia praca społeczno-oświatowa na wsi prowadzona przez zorganizowaną młodzież i starsze społeczeń-

stwo wzmaga z biegiem lat skalę wymagań potrzeb życia społecznego. Jednocześnie pełniejsza i głębsza praca, w właściwym jej rozwoju, tem skuteczniejsza się staje, im bardziej zorganizowane społeczeństwo usamodzielniać się będzie w swych poczynaniach. Współdziałanie ludzi, którym rozwój życia społecznego wsi leży na sercu, zmierza tem samem do ułatwienia odnalezienia dróg, któremi najskuteczniej rozwijać się będzie samodzielna praca.

Rozumiejąc słuszność tak narastających potrzeb terenu Komisja Prac Wiejskich ZOS i Pow. Związek Kół Młodzieży Wiejskiej starały się dać temu wyraz przez organizowanie w grudniu 1935 r. trzech kursów społeczno-oświatowych w Poczajowie, Zahajcach, Starej Hucie, jak również — w zorganizowaniu przez Komisję Prac Wiejskich w Woli Korybutowieckiej Wiejskiego Uniwersytetu Niedzielnego.

Omawiane kursy, zgodnie z powyższemi założeniami, objęły jak np. w Poczajowie szereg organizacyj (Koła Młodzieży Wiejskiej, Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, świetlice Powszechne, Sojuz Ukrainek i inne organizacje społeczno-oświatowe, jak i szereg osób z różnych instytucyj — Samorząd, Bank Ukraiński i t. p.) a w Zahajcach i Starej Hucie prawie wyłącznie Koła Młodzieży Wiejskiej.

Program trzydniowych kursów obejmował zagadnienia samokształceniowe (czytelnictwo i jego organizacja, krajoznawstwo, przysposobienie rolnicze i spółdzielcze i t. p.), życie społeczno-organizacyjne Wołynia, formy pracy świetlicowej, współprace organizacyj między sobą. Kursy, które zgromadziły wyłącznie Koła Młodzieży Wiejskiej uwzględniły poza omawianym programem, szczególne potrzeby życia organizacyjnego Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Kursy skupiły ponad 200 uczestników zorganizowanego społeczeństwa, nie licząc słuchaczy miejscowych.

Oprócz prelegentów dojeżdżających z Krzemieńca, współdziałało w tej pracy Kuratorjum O. S. Ł., delegując na dwa kursy (Poczajów, Zahajce) — jako prelegentów — instruktorów śpiewu i teatrów ludowych.

Stroną organizacyjną zajęć na miejscu zajmował się Instruktor Kół Młodzieży Wiejskiej p. Eustachy Stański.

Otwarcie Wiejskiego Uniwersytetu Niedzielnego w Woli Korybutowieckiej nastąpiło 26 stycznia 1936 r.

Wiejski Uniwersytet Niedzielny w założeniu swem zmierza do pewnego pogłębienia, jak i zdobywania wiedzy, zaznajomienia z potrzebami życia społecznego, — nadto dąży do wychowania uczestników w podejmowaniu samodzielnej pracy nad sobą i pracy społecznej.

Założenia te realizuje drogą wykładowo-pogadankową, prac świetlicowych oraz przez organizację życia towarzyskiego.

Skupienie słuchaczy z miejscowości zarówno polskich jak i ukraińskich, wysuwa jedno z istotnych zagadnień Wołynia: — współżycia i współpracy polsko-ukraińskiej.

Biorąc pod uwagę założenia wiejskiego Uniwersytetu Niedzielnego program obejmuje działy: ogólno-oświatowy, społeczny, gospodarczy, rolniczy, regjonalizmu, organizacji życia wsi. W świetlicy znajdą uczestnicy swój wyraz pełniejszego kształtowania kultury śpiewu, muzyki, tańców ludowych, teatru ludowego, gier i zabaw towarzyskich i sportowych oraz życia towarzyskiego.

Otwarcie Wiejskiego Uniwersytetu Niedzielnego zgromadziło około 300 osób z 8-miu wsi okolicznych oprócz samej Woli Korybutowieckiej i Orłopola.

W otwarciu wiejskiego Uniwersytetu wzięli udział przedstawiciele władz administracyjnych, szkolnych, samorządowych, Kurator Liceum Krzemienieckiego, organizacje społeczne.

Bezpośrednio po otwarciu Wiejskiego Uniwersytetu Niedz. rozpoczęły się za-

jęcia, na które zapisało się 140 osób spośród społeczeństwa polskiego i ukraińskiego.

Kierownictwo nowoutworzonej placówki Z. O S. powierzono zostało p. Franciszkowi Mleczce. *K. W.*

ZE SZTUKI

„Powrót mamy" Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej — Teatr Wołyński.

Trzeba to zgóry przyznać, że nazwisko Pawlikowskiej budzi tyle skojarzeń, przypomina o tylu zasługach tej rodziny dla literatury, teatru i wogóle — naszej kultury, że niepodobna nie nastawić się na nutę sympatji, zadatkując nią przyszłe wrażenia.

Nie spotka nas, w sumie, rozczarowanie; wprawdzie „Powrót mamy" daleki od finezji wierszy Pawlikowskiej, jednak bezsprzecznie jest dobrą lekką komedją, zasługującą na pochwałę.

Tym, którzy rozumieją naszą walkę o poziom repertuaru Teatru Wołyńskiego, jako walkę z sztukami lekkiemi, niechże to służy za ostateczne wyjaśnienie naszego stanowiska.

Treścią komedji jest życie rodzinne pp. Rembertów. Na scenie widzimy papę, mamę i dwie już dorosłe „pociechy". Wnioskując z postaci, życie musiało tu płynąć aż dotąd ot tak, jak to bywało w przeciętnem środowisku mieszczańskiem. Spokojnie, bez wstrząsów i silnych wrażeń, jednem słowem — higjenicznie.

Niestety wstrząs nastąpił. Wytrąciła ten mikrokosmos z równowagi oczywiście „ona", piękna Djana Castor.

Papa Rembert wykorzystuje nieobecność żony w ten sposób, że zaprasza Djanę do siebie. Następuje prezentacja dzieci. Młody Adrjan boczy się i zachowuje względem przybyłej w sposób głupio-gburowaty, natomiast Beata raczej dostosowuje się wytworzonej sytuacji.

Ale na nieszczęście przyjeżdża mama. Oczywiście zawcześnie. W pokoju robi się tym dwom damom zbyt ciasno. Niepodobna sklecić byle jakiej rozmowy. a cóż będzie dalej?..

Ustąpi — mama. Rozumie, iż w walce wręcz nie sprosta, pozornie uznaje się więc za pokonaną — odchodzi.

Rembert nie jest tem zbytnio ukontentowany. Wytrąca to go z przyjętego trybu życia. Chciałby, aby i w domu wszystko było, jak dotąd i żeby Djana nie była zjawą nieosiągalną. Trudno rozstrzygnąć za kim bardziej tęskni — poczciwiec.

Ale oto poczynają działać inne siły.

Adrjan sam bynajmniej niestroniący się od płci pięknej, postanawia wystąpić do walki o wieczny ogień ogniska domowego. Choć w sposób mało pociągający przybierał pozy Savonaroli, postanawia w or-

dynarnej formie skompromitować sympatję ojca. Zaprasza oto do siebie piękną Djanę, poi ją alkoholem, doprowadza do redukcji zbędnych w takich chwilach szat i — ukazuje oczom wchodzącego ojca.

Konfrontacja robi swoje. Droga do powrotu mamy — otwarta. Zwycięstwo zasad, poza któremu tai się sarkastyczny śmiech.

Postacie kobiet stanowczo odmalowane są w jaśniejszych barwach. Mama Rembertowa zyskuje naszą sympatję dużą kulturą wewnętrzną, opanowaniem, brakiem wszelkiej płytkości i szablonowości. W czynach swych niezmiernie dyskretna, ledwie znaczy linje swego postępowania nawet wtedy, gdy następstwa ich będą w skutki brzemienne.

Djana Castor?.. Biedna dziewczyna, która „tak" musi żyć, bo inaczej — życie jej nie pozwala. Nie stroi się w fałszywe piórka. Jest taką, jaką jest. Mówi otwarcie o sobie z godną pochwały szczerością.

Najsłabiej wypada z tej trójki Beata. Młode, w miarę dobre, w miarę głupiutkie stworzenie, które nie ma jeszcze tyle siły wewnętrznej, aby zająć zdecydowane stanowisko

Typy męskie malowane z domieszką sadzy. Młody Adrjan właściwie prócz miłości ku matce nie posiada w sobie nic sympatycznego. Toga moralizatora na barkach tuzinkowego donżuana. Czasem wprost prowokuje swemi wybitnie drobnomieszczańskiemi „zamaszkami", tą specjalną moralnością, koncentrującą się tylko w jednym punkcie nieistniejącą pozatem. Typ, niech kto co chce mówi, nieciekawy.

Zdeklarowanie ujemny obraz przedstawia papa Rembert. Dużo frazesów, silnie zakorzenione poczucie konwencjonalnej dżentelmenerji, blichtr pokrywający wewnętrzną płytkość i bezwartościowość.

Sybaryta -- nawet w miłości szukający uproszczeń. Skoro ich nie znajduje, cofa się czemprędzej, aby znowu wpaść w błogostan.

Jeżeli coś jest poważne w tej komedji, to bezspornie ujęcie przez autorkę płytkości dzisiejszego poczucia moralnego. Sprezentowane jest w postaci tak cienkiego pokładu, że lada silniejsze otarcie się o życie, a już świecą dziury. Gorzej, że ten cienki pokład pretenduje do roli opoki, na której ma stanąć odbudowana niby świątynia cnotliwości.

Trzeba przyznać, że autorka bardzo sumiennie i wnikliwie odmalowała swe typy.

Charakterystyka różnorodna, to ledwie dostrzegalnemi znaczona linjami, bo znów brutalna niemal w swej gwałtowności i skrócie.

Tak problem, jak i jego przeprowadzenie nacechowane jest dużą kulturą. Gra zespołu nader wyrównana. Złożyło się to na bardzo sympatyczne wrażenie ogólne.

Rozpatrując przez szkło powiększające, dostrzegalibyśmy pewną przewagę p. Reńskiej w roli uroczej Djany, tuż za nią kroczy p. Wil-

koszewska, jako mama Rembert, dalej p. Szafrański, jako papa, oraz p. Okońska i dyr. Rodziewicz, jako ich dzieci.

Osobne wyróżnienie należy się dekoratorom.

R. Chr.

„Niedojrzały owoc“—R. Gignoux i J. Thery. — Teatr Wołyński

Podtytuł, a raczej drugi tytuł— „Csibi“ zrobił swoje. Widownia przepełniona. Niewiadomo, czy więcej było w sali publiczności, czy w publiczności nadziei na ujrzenie „czegoś ciekawego“.

Film był bardzo popularny; pamiętano, że jabłko niedaleko pada od jabłoni, starano się więc ją ujrzeć i zgóry gotowano się do wchłonięcia miłych wrażeń.

Czy takie nastawienie pozostało u wszystkich do końca —próżnoby dociekać. Byli zapewne i entuzjaści i sceptycy — jak zwykle, wydaje się jednak, że strumień sympatji rwał z dość dużym impetem.

Nie wdając się narazie w analizę tego zjawiska, zauważmy ot tak — mimochodem, że dzięki tej kochanej sztuczce (niech jej tak będzie!) uwidoczniła się tylekroć stwierdzana prawda o kinie i teatrze. Prawda, że mimo przepychu i bogactwa sztuczne wdzięki Filmji nie dorównają nigdy naturalnym ponętom Melpomeny.

I przez to właśnie „Niedojrzały owoc“ zyskał soczystość.

Treść „Csibi“ znana jest na tyle, że tu zaznaczymy ją tylko w paru zdaniach.

Klara de Beauchamp ma dorosłą córkę i adoratora. Dorosła córka może wiedzieć o adoratorze, adorator o dorosłej córce — nie. Następuje więc swoista mistyfikacja: sukienka ulega wydatnej redukcji od dołu, a „podwyżce“ u góry i oto oczom naszym ukazuje się urocze „Kurczątko—Csibi“. Klara de Beauchamp zostaje odmłodzona bez Woronowa, Steinacha, czy Jaworskiego, o wszystkiem zadecydowało to przesunięcie szat córeczki do góry. (Pomysł godny naśladownictwa!)

Dalszy ciąg — to ustawiczne niebezpieczeństwo zdemaskowania i perypetje z narzeczonym Csibi (z czasów jej dorosłości) oraz z siostrzeńcem lorda—młodym Harrym, któremu mniemana podlotkowatość Csibi ułatwia sytuację.

Na sztuce tego rodzaju musimy zamknąć oczy na wszystkie nieprawdopodobieństwa, musimy trochę zdziecinieć (czy odmłodnieć?)—a wtedy dostrzeżemy komizm sytuacyjny, rozsiany szczodrze przez spółkę autorską.

Mieści się w tych słowach zarówno krytyka, jak i uznanie. Tym razem—to siostry sjamskie, niepodobna bowiem pod adresem „Csibi“ nie wysunąć równocześnie i pochwał i zastrzeżeń.

Wszystko zależy od tego, pod jakim kątem na nią spoglądamy. Jeśli chodzi o efektowne, czy efekciarskie chwyty, humor i werwę, a nade-

wszystko „lekkostrawność,“ „Niedojrzały owoc“ zdobywa wawrzyn i to złoty. Atoli słuszne są równocześnie zastrzeżenia, bynajmniej nie przysięgłych krytyków, że i widownia i scena sprowadzone zostały wywijanemi koziłami do przedsionka sztuki.

Ujrzeć taką sztukę raz w sezonie — piszemy się na to całkowicie, a nawet przyznajmy szczerze — z zadowoleniem, gdyby jednak zjawisko miało się powtórzyć, wołalibyśmy „veto!“

Ale czas już na szczegółowszą ocenę wykonania, Zacznijmy od pań

„Csibi“ grała wspaniale. Tani komplement... I tak i nie. W tem lapidarnem ujęciu chcielibyśmy zawrzeć całe uznanie dla p. Gosławskiej za świetną kreację. Pocóż splatać efektowne wianki słów — niech ekonomja użycia spotęguje ich wartość.

Bo pomyśleć tylko - przez 3 akty być małą dziewczynką, w geście, w ruchu, w mimice twarzy, wyrazie oczu — pamiętać, że każdy odruch dorosłości będzie grzechem niewybaczalnym, trwać w tem do końca w sposób tak niewymuszony na to trzeba prawdziwego talentu P. Domańska rolę Klary de Beauchamp grała dobrze, nie mieliśmy atoli pokazu jej daleko sięgających możliwości. Artystka to o wybitnem zacięciu dramatycznem, wnosząca do swych ról wiele czystego liryzmu. Cóż z tego udzielić nam mogła w roli Klary? Pozostała tylko dobra gra czołowej artystki naszej sceny

Nasza jubilatka p. Sławińska posiada tyle doświadczenia scenicznego, że jej udział w całości przedstawienia jest zawsze dodatni. Tak było i tym razem.— Dobrze zagrała swą niewielką rolę p. Ippoldtówna (Nora), również i p. Burbianka jako Berta, przyjaciółka Klary, musiała zadowolnić.— Z pośród obsady męskiej wyróżniał się dobrą, wyrazistą grą p. Jaglarz (lord Handicap—adorator Klary). Przykładowo wypadł zwłaszcza w scenach zakłopotania. Wykonanie roli — pełne umiaru, ustrzegło się od przejaskrawienia, które mogło całkowicie „położyć“ i tak lawirującą na pograniczu sztukę.

Niedługo nas bawił p. Orłowski, jako notarjusz Binque, a szkoda. bo tym razem nie mamy mu nic do zarzucenia Nie szafował zbyt hojnie efektami i to właśnie stanowiło o dodatniem wrażeniu·

Pp Kowalczyk (reporter), Wichniarz (Michel—masażysta) oraz Skwierczyński (baron Trawett) byli całkowicie na poziomie.

Niestety trudno to powiedzieć o grze p. p. Strzeleckiego i Kossowskiego, O pierwszym z nich piszemy z tem większą przykrością, że cenimy go jako wybitną siłę sceny wołyńskiej. Trudno doprawdy pojąć, jak mógł ten tak wczuwający się w rolę artysta, pozatem zdolny reżyser, ująć rolę Fofatty'ego od strony najłatwiejszej, a nawet wręcz po kabaretowemu.

P. Kossowski—niech nam tego za złe nie bierze—właściwie jedy-

nie usiłował grać! Że chęci nie starczyły za uczynki, może to i nie jego wina. —Wolelibyśmy, aby obsada była dokonywana oględniej.

Dekoracje i wypełnienia wnętrz — bardzo estetyczne i pomysłowe. Pp. Jędrzejewskim wyrażamy za nie naszą wdzięczność.

Jako całość „Niedojrzały owoc" pozostawił miłe wrażenie leciutkiej sztuczki, którą w przerwach pomiędzy innemi sztukami („lekkiemi" i „nielekkiemi") godzi się również zająć.

R. Chr.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

„Pogrom prezesów w Krzemieńcu".

Pod tym tytułem ukazał się artykuł w „Expressie Mazowieckim" z dnia 23 stycznia br. Nieznany autor na tle przerostu organizacyj w miastach polskich przedstawia dość obszernie stan istniejący w Krzemieńcu, gdzie ZOS., zajął się konsolidacją życia społecznego. Z entuzjazmem pisze o budowie Domu Społecznego, o bibljotekach wędrownych ZOS, o zamiarach budowy Domu Artystów w Krzemieńcu i t. d. Artykuł kończy się zdaniem:

„Oto przykład do naśladowania dla miast i miasteczek całej Polski".

„Krzemieniec w tece malarskiej".

„Gazeta Kielecka" z dnia 22.1 1936. pisze o tece akwafort Leokadji Bielskiej, która to teka obejmuje architekturę Krzemieńca. W numerze tym zawarte są też dwie udatne reprodukcje akwafort Bielskiej.

Fałszywe głosy o stosunkach Wołyńskich są na szczęście objawem niezbyt stosunkowo częstym. Ostatnio do głosów tych przybył nowy głos „Warszawskiego Dziennika Narodowego" z 8.XII ub. r. Jest to głos protestu przeciwko „wynaradawianiu Wołynia",—oczywiście istniejącem chyba w fantazji autora głosu, -„osadnika". Zapowiedź, zawarta w zakończeniu artykułu, o rozszerzeniu odrodzeńczego ruchu osadniczego, zapoczątkowanego w pow. Krzemienieckim, na całe Kresy, brzmi dziwnie dla nas, Krzemieńczan, którzy dobrze widzimy do czego te rzucane demagogicznie na gruncie Krzemienieckim hasła, zmierzają. Krzemieniec, który jest jednym z najważniejszych ośrodków kultury polskiej na Kresach,— wie dobrze, że nie ci co najgłośniej krzyczą, są tej kultury obrońcami.

Echa odczytu Ministra Poniatowskiego.

Odczyt „Drogi podniesienia gospodarczego Polski", który wygłosił w sali Kolumnowej Liceum min. Poniatowski w dniu 28.XII ub. r. wzbudził szerokie echo. Poza prasą wołyńską, która dała obszerne streszczenia odczytu,— wzmianki o nim ukazały się w całej prawie prasie polskiej krajowej a także w Gdańsku.

Zagadnienia kulturalne Kresów Wschodnich

Obszerny artykuł pod tym tytułem, ilustrowany zdjęciami z Krzemieńca ukazał się w „Gazecie Polskiej" z 2 stycznia br. pod kryptonimem K. Mier. autor pisze tam:

..."W realizacji wielkości Polski Odrodzonej na Wschodzie czynnik pogłębienia polskiej kultury Kresowej i usunięcia z niej wszystkiego, co nie jest zgodne z jej tendencją rozwojową, a zostało przemocą wtłoczone w latach niewoli, nie może być zapoznany przez politykę kresową.

Jedną z instytucji, której powstanie jest właśnie zrozumieniem doniosłości czynnika kultury polskiej w ogólnym układzie życia kresowego jest Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk".

W dalszym ciągu autor z uznaniem pisze o działalności tego Towarzystwa i o wartości jego pracy.

Wszystkim, którzy zechcieli mi złożyć życzenia świąteczne i noworoczne składam w tej drodze serdeczne podziękowania i wzajemne życzenia.

STEFAN CZARNOCKI
Starosta Powiatowy

Dnia 29 grudnia 1935 roku zmarł w Zakopanem

WŁODZIMIERZ DANILCZUK

Wychowanek Liceum Krzemienieckiego, student Uniwersytetu J. Piłsudskiego

Tracimy w Nim twórczego, pełnego serca i entuzjazmu kolegę, przodującego pracą i postawą ideową, stwarzającego wokół siebie atmosferę zbiorowego wysiłku i odpowiedzialności.

ZRZESZENIE BYŁYCH WYCHOWANKÓW
LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów

Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne" roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Zjednoczenie Oganizacyj Społecznych w Krzemieńcu, Urzędy Gminne na terenie Pow. Krzemienieck., Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu i Kasa Liceum Krzem. Wszelkie należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego" P.K.O. № 60.606.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., $^1/_2$ stronicy 15 zł., $^1/_4$ stronicy 8 zł., $^1/_8$ stroncy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Miesięcznik i wszystkie wydawnictwa jego nabywać można poza Krzemieńcem w nast. Księgarniach jako Składach, na:

Ł u c k: Skład wydawnictw Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łucku w Muzeum Wołyńskiem.

W a r s z a w a: Księgarnia T-wa Wydawniczego Mazowiecka 12.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

KOMUNIKATY NADESŁANE

Sprawozdanie z ulicznej kwesty na Fundusz Rosyjskiego Akademika.

Zgodnie z pismem Pana Starosty w Krzemieńcu z dn 28 XII 1935 r. L. B-27. Zarząd Oddziału T-wa prosi Redakcję o udzielenie miejsca w miesięczniku dla wydrukowania Sprawozdania Oddziału z ulicznej kwesty w Krzemieńcu w dniu 30.XII 1935 r. na Fundusz Rosyjskiego Akademika:

Dochód	83,13 zł.
Rozchód na znaczki i szpileczki	3,00 „
Czysty zysk	80,13 „

Suma ta została odesłana w dn. 31.XII 1935 r. przez P. K. O. Zarządowi Głównemu Rosyjskiego Stowarzyszenia Młodzieży w Polsce na Fundusz Rosyjskiego Akademika.

Zarząd Rosyjskiego T-wa Dobroczynności
Oddział w Krzemieńcu

Cena zeszytu 60 gr.